

# PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 15.

31 Grudnia.

1875.

Wychodzi z końcem każdego miesiąca.

REDAKCJA:

Zwierzyniecka Nr 36 w Krakowie.

ADMINISTRACJA:

w księgarni G. Gebethnera i Sp. nakładców w Krakowie.

Cena przedpłaty:

Rocznie: 6. Zr. = 4. Rs. = 4. Tal. = 14. Frar.

Półrocznie: 3. " = 2. " = 2. " = 7. "

Kwartalnie: 1. 50. " = 1. " = 1. " = 3. 50. "

Pojedynczy Nr kosztuje 60 ct. = 35 kop. = 12 sgr.

1 Fr. 25 cent.

Ogłoszenia księgarskie przyjmuje Administracja po 6 ct. od wiersza.

PRENUMERATĘ PRZYJMUJĄ:

Księgarnia G. Gebethnera i Sp. w Krakowie, oraz wszystkie większe księgarnie w kraju i za granicą.

W Warszawie skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — W Poznaniu I. K. Zupiański. — W Paryżu Librairie de Luxembourg.

## Treść.

240. X. Antoniewicz: Czytania świąteczne dla ludu.
241. O. Faber: Wszystko dla Pana Jezusa, z angielskiego.
242. Ochorowicz: Z dziennika psychologa.
243. Górski: Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią.
244. Ewald: Die Eroberung Preussens durch die Deutschen.
245. Correspondance inédite du roi Stanislas Auguste Poniatowski et madame Geoffrin, publiée p. de Mouy.
246. Stecki: Łuck starożytny i dzisiejszy.
247. Zawsze oni przez Suffczyńskiego, ilustracje Kossaka.
248. Kasznica: O stosunku prawoznawstwa do innych nauk.
249. Zarański: Lichwa a szkoła.
250. Kudelka: Ueber die Entwicklung und den Bau der Frucht- und Saamenschale unsrer Cerealien.
251. Baraniecki: Arytmetyka.

252. Tenże: Algebra.
  253. Mertens: Ein Beitrag zur analytisch n Zahlentheorie.
  254. Kopernicki: Czaszki z kurhanów pokuckich jako materiał do antropologii przedhistorycznej ziem polskich.
  255. Сидпура: Опыт антропологического исследования макроцефальных череповъ.
  256. Rosicki: Krótki rys higieny dla ludu.
  257. Pidoux: Studya nad suchotami streszczone przez Buckie wicza.
  258. Zawilski: O prężności gazów w ciele podczas chorób.
  259. Krasiński: Pisma, wyd. Amborski, z przedmową St. Tarnowskiego.
  260. Kraszewski: Kawał literata.
- Ruch naukowy Akademii Umiejętności.

## Teologia.

**X. K. Antoniewicz: Czytania świąteczne dla ludu naszego.** Wydanie szóste. 8vo, str. 148. Kraków 1876.

240] Książeczka ta napisana blisko przed 20 laty, dziś w szóstym wydaniu się ukazująca, jest jednym z tych dziełek, które się nie starzeją nigdy, które mają wieczny urok świeżości i młodości, w których pod osłoną litery kryje się pierwiastek nieśmiertelności. Podobna w tem do pisma Św. i dzieł ojców kościoła, do książki o naśladowaniu Chrystusa, do Filotei św. Franciszka, ma to do siebie, że uczy i kruszy, tchnie wstręt i nienawiść ku grzechowi a miłość ku cnocie i jest jako przyjaciel, którego wiernej radzie, jak mówi Pismo Św., nic nie zrówna. Autor przeznaczył ją przedewszystkiem, jak tytuł mówi, dla ludu naszego — i rzeczywiście tyle zastosowana do pojęcia i potrzeb ludu, że lud nasz czytając ją, odniesie z niej, jak dotąd odnosil, korzyści nieobliczone; atoli gdy przedmiotem jej są prawdy wieczne i obowiązki chrześcijańskie, które są wszystkim wspólne, przetoż czytanie jej dla wszystkich pożyteczne, stać się nadto może dla nich źródłem prawdziwych pociech i rozkoszy duchowych. Rzewność jej bowiem pociąga serca, a prawda uwag i ostróg w niej zawartych podbija umysł. Podzielona na tyle nauk, ile jest niedziel i świąt w roku, każdej nauce ma coś nowego do powiedzenia, a zawsze coś rzetelnego, prawdziwego, pożytecznego i jakoby wprost z serca wyjętego, jako ta matka, której troskliwego oka nic nie ujdzie, której miłość odkrywa wszystkie tajniki dziecka. Dla bibliotek ludowych najpożyteczniejsze to dzieło; zaleca je zarazem wielka czystość i poprawność języka.

**O. Faber (Oratoryanin): Wszystko dla Pana Jezusa,** czyli łatwego drogi do miłości Bożej; przekład z angielskiego, wyd. drugie 8vo, str. 474. Kraków, 1876.

241] Innego rodzaju jest powyższe dzieło znakomitego ascetycznego pisarza O. Fabera. Poprzednie dziełko obrawszy sobie szeroką podstawę w codziennych zajęciach i potrzebach człowieka, jest o wiele praktyczniejszem, to wprowadzając ducha w wysokie sfery wyższej doskonałości chrześcijańskiej jest o wiele wznioślejszem, ale za to może nie tyle przystępnem dla tych, którzy jeszcze w doskonałości chrześcijańskiej nie wiele postąpili. Dla takowych pożyteczniejszem jest czytanie pierwszego dzieła. Atoli jak w życiu w ogóle nie ma spoczynku, tak w szczególności w życiu duchowem, kto nie chce cofać się, ten koniecznie postępować musi i dla takiego wielce pożytecznem jest czytanie przytoczonego powyżej dzieła. Głównem jego zadaniem jest, jak sam tytuł wskazuje, udoskonalenie intencji, aby wszystko chcieć, myśleć i czynić dla Pana Jezusa, który jest i najczystsza treścią i najdoskonalszą nagrodą człowieka. W czasach dzisiejszych, gdzie egoizm i materializm tak bardzo się rozwiłmożyły, książka ta dobra do przeczytania, choćby dla obudzenia w nas poczucia, jak bardzośmy się od naszego wzoru oddalili. Dla kapłanów i zakonników jest ona wartości nieoszacowanej.

X. J. B.

## Filozofia.

**Juljan Ochorowicz: Z Dziennika psychologa.** Wrażenia, uwagi i spostrzeżenia w ciągu dziesięciu lat spisane. Warszawa, nakładem Władysława Dębskiego 1876, str. IV. i 244 in 8vo.

242] Niezaprzeczoną to prawdą, że wielką pomocą dla kształcenia własnego charakteru jest sumiennie pro-



wadzony dziennik własnych spraw, myśli i uczuć. Nie ulega też wątpliwości, że dziennik taki, w razie jeśli jest spisywany bez napróżd powziętej chęci wydania go na widok publiczny, jest najlepszym źródłem dla poznania temperamentu, charakteru, sposobu myślenia, jednym słowem całego życia duchowego jego autora. Z tego też względu stanowiły i stanowią podobne dzienniki ważne źródło dla historii literatury i historii politycznej. Autor chciałby tego rodzaju pamiętniki użytkować dla psychologii. Wychodząc z zasady, że psychologia jest nauką induktywną, i że wywody swe powinna opierać na faktach z życia duchowego, wyraża życzenie, żeby w interesie nagromadzenia faktów dla psychologii, dzienników psychologicznych było jak najwięcej, ba! żeby niemal każdy pamiętnik swój spisywał: „Obserwatorowie (mówi on na str. II.) powinni się ukazać we wszelkich warstwach społecznych i w najrozmaitszych stronach świata. Tylko wtedy psychologia empiryczna zacznie postępować tak, jak dziś postępuje fizyka, chemia lub fizjologia“.

Nie będziemy się spierać z autorem o to, że podstawą badań psychologicznych musi być obserwacja. Ale nie powiemy, żeby każda obserwacja miała być dla psychologii pożądaną i żebyśmy obserwatorów psychologicznych mieli rekrutować we „wszystkich warstwach społeczeństwa“. Dobrzeby to było, gdyby jeszcze psychologia empiryczna wcale nie istniała, gdyby ów materiał dostępny dla każdego obserwatora — owe powszednie procesy duchowe, stanowiące właściwość człowieka wychowanego i zostającego pod wpływem warunków, które w naszej epoce i na naszym stopniu rozwoju uważamy za normalne, nie były ze swej faktycznej strony aż nadto każdemu znane, gdyby jeszcze nie były wyrobione pewne metody psychologicznego badania, uczące jak obserwować, i gdyby wreszcie jeszcze w zakresie psychologii empirycznej wszystko było zagadką, tak, iżby było rzeczą objętą co należy obserwować. Jak w zakresie fizyki, chemii, fizjologii trzeba umieć obserwować, tak samo i w zakresie psychologii — tj. trzeba mieć oprócz wrodzonego daru obserwacji metodę; innemi słowy trzeba być psychologiem. W przeciwnym razie zawiele mielibyśmy książek tego rodzaju, jaką właśnie autor udarował naszą literaturę, a zamało zrozumienia naszego duchowego życia. Toć autor jest sam psychologiem i dzienniczek swój zaraz od pierwszej chwili założenia jego widocznie prowadził nie tylko w celach kształcenia swego charakteru, ale i w interesie psychologicznej obserwacji. I cóż to za materiał nagromadził przez 10 lat? Oto kilka przykładów asocjacji wyobrażeń między sobą, wyobrażeń z uczuciami lub z popędami, kilka przykładów uczuć mieszanых, wzrastania nateżenia affektów itd., jednym słowem gdzież jest choćby jedno spostrzeżenie, któreby oprócz dla samego autora i jego pracy nad psychologią miało jeszcze i znaczenie dla innego psychologa? Wszystko są to rzeczy — znane każdemu, nawet powierzchownie obeznanemu z psychologią empiryczną; a autor przez zanotowanie swych spostrzeżeń ani dawnych nie wzbogacił, ani też niepodparł niemi wywodów przedtem już bez nich dokonanych. Odpowie nam autor, że jeśli w samej rzeczy „książka niniejsza nie wielu nauczy“ (str. III.), to przynajmniej „sam ten pamiętnik może posłużyć uważnemu czytelnikowi do spostrzeżeń nad rozwojem myśli autora i przebiegiem jego postępów, jeśli się jakie „okażą“. (ib.) Ależ mamy prawo sądzić, że jeśli ktoś drukuje uwagi i spostrzeżenia „z dziennika psychol-

oga“, to nie robi tego w celu wydania materiału dla swej własnej biografii. Usunawszy tedy przy ocenie „Dziennika psychologa“, ów wzgląd biograficzny, pytamy się, jakież to ogólne lub przynajmniej niezupełnie indywidualne wywody psychologiczne zyskujemy z niego. Nie sądzę, żebyśmy którykolwiek z nich pomineli, jeśli je do następujących zredukujemy: 1) młodzi ludzie, zajmujący się pewną umiejętnością, a zwłaszcza nie ściśle, zbyt skorzy są do twierzenia niedojrzałych teorii; w miarę rozszerzenia się ich wiedzy i z postępem wieku stają się oględniejsi i nie wypowiadają swych sądów tak stanowczo; 2) przez głowę młodych uczonych przesuwają się wiele zagadnień, odnoszących się do ich przedmiotu, które postanawiają sobie z czasem rozjaśnić; 3) nawet specjaliści psychologowie mogą robić bardzo trywialne a nadto w skutek wpojonych uprzedzeń spaczne spostrzeżenia podczas swych podróży w obce kraje, (cf. uwagi autora z podróży po Niemczech: między innemi znajdujemy tam następujące wielce głębokie a zarazem dowcipne zdanie: „Prof. Strümpell, jest niezmiennie przekonany, że Niemcy wydadzą jeszcze nowy geniusz metafizyczny, który nam istotę rzeczy Boga i wszystkiego w świecie objaśni tak dokładnie, jak... oni to pojmują, co znaczy tak jasno, że Niemcy będą kiwać głowami i udawać, że rozumieją“ str. 176); 4) psychologowie mogą jak i inni śmiertelnicy nie rozumieć tego, co czytają (dowód na str. 187, gdzie autor krytykowi swemu zarzuca, iż sam z sobą jest w sprzeczności, gdy tymczasem sam tylko nie rozumiał bardzo prostego i jasnego zdania, wygłoszonego przez tegoż). Ani bezpośrednio więc, ani pośrednio psychologia z „Dziennika Psychologa“ skorzystać nie może i jest on dla niej najzupełniej zbyteczny. Dodajmy do tego, że książka zapełniona jest daleko więcej różnemi aforyzmami etycznymi i teoretycznymi (po części niedojrzałymi, po części nieoryginalnymi), niż obserwacjami psychologicznymi, tak, iż nie rozumiemy dla czego została ochrzczone „Dziennikiem Psychologa“, a nie poprostu „Z mego dziennika“; że jest ułożoną bez żadnego planu, tak, iż autor bynajmniej nie unosi się fałszywą skromnością, gdy ją nazywa bezładną płatanią (str. 122): — a będziemy mieli dostatecznie scharakteryzowaną wartość tej nowej filozoficznej publikacji. W samej rzeczy trzeba mieć wiele miłości własnej, żeby książkę mającej wyłącznie wartość dla samego jej autora lub w najlepszym razie dla szczupłego kółka przyjaciół przyznawać tyle znaczenia, żeby ją aż drukiem ogłaszać. Autor dzieło swe kończy następującym dwuwierszem:

„Książka jest kiepska — ale ją podeprze

„To — że następne będą lepsze“.

My ze swej strony pierwszemu wierszowi przesady nie zarzucimy, do drugiego zaś w interesie naszej literatury i samego autora dodamy: co daj Boże! G—g.

## Historja.

**Kazimierz Górski: Stosunki Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią.** Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1875, str. 33, 8vo. (Odbitka z „Przewodnika naukowego i literackiego“).

243] Jestto pierwsza praca nieznanego dotychczas autora, owoc ukończonych studiów uniwersyteckich, rozprawa, napisana dla seminarium historycznego prof. Liskego we Lwowie. Jako taka, zasługuje ta praca na wszelkie uznanie: główną zaletą jej jest wzorowa sumiennosc w korzystaniu z każdego choćby najdrobniejszego świadectwa



źródłowego i wszystkich opracowań, połączana z trzeźwym zmysłem krytycznym, unikającym ponętnych a kruchych hipotez. Przymioty te, pożądane w każdej pracy historycznej, są szczególnie niezbędne w opracowaniu jakiegokolwiek epizodu z historii polskiej XII. wieku, gdzie brak ich w obec niedostatecznych i ułamkowych źródeł tylekroć był już powodem licznych bałamuctw.

Właściwości źródeł dziejowych z owej epoki sprawiają że jednak często, że rezultaty takiej rozprawy są bardzo skromne w stosunku do kapitału pracy w nią włożonego. Kto z materiałami historycznymi z owego okresu dobrze jest obeznany, dostrzeże tu i owdzie w rozprawie p. G. niektóre nowe rezultaty, na których oko z tym przedmiotem mniej oswojone poznać się nie zdoła. W opracowaniu Roepella pominięto prawie zupełnie źródła ruskie, rosyjscy zaś historycy, opierając się na nich wyłącznie, nie uwzględniali cennych, współczesnych wiadomości w kronice Wincentego; równorzędnę uwzględnienie tych materiałów w rozprawie p. G. uzupełniło więc całość obrazu stosunków Kazimierza Sprawiedliwego z Rusią. Polemika z autorami, którzy pomijając współczesne świadectwa Wincentego, opierali się na mętnych wiadomościach Boguchwała, jakkolwiek słuszną zupełnie i uzasadnioną, nie zaprowadziła autora daleko poza zakres rezultatów, któreśmy już mieli w pracy Roepella.

Z tem wszystkiem rozpawa p. G. jest pożądanym choć drobnym przyczynkiem do dziejów Kazimierza Sprawiedliwego w skutek sumiennego ustalenia niektórych faktycznych szczegółów, mianowicie co do genezy wyprawy ruskiej w r. 1182 i co do osadzenia Włodzimierza Jarosławowicza na tronie halickim w r. 1189. Najślabszym jest rozdział II. (str. 6—13), który powtarza znane wiadomości o Kazimierzu, nie odnosząc się do spraw ruskich; jedynymi jego rezultatami są: ustalenie daty śmierci Henryka sandomierskiego (r. 1167) i uwaga, że dokument Kazimierza wydrukowany w Cod. dipl. Pol. I. 11 z datą r. 1176 wydany został w r. 1186.

Ze stanowiska sztuki historycznej, jeżeli o niej tu w ogóle mówić wypada, możnaby niejedno rozprawić p. G. zarzucić. Aparat krytyczny pomieszczany jest nieraz rażąco z samem opowiadaniem, zwłaszcza w rozdz. III.: albo cała rozprawa niech będzie wywodem krytycznym skierowanym ku ustaleniu pewnych faktów, albo niechaj się cała rzemieślnicza robota historyczna ukrywa w ekskursach i adnotacjach. Autor spogląda na Kazimierza i Mieszka Starego itp. przez szkła zapatrywań mistrza Wincentego: szlachetny Kazimierz jest niejako wcieleniem pierwiastku dobrego, tyran Mieszko złego pierwiastku; usiłowania Mieszka, skierowane ku pożądanemu podniesieniu władzy monarszej, są — jak u Wincentego i Długosza — zawsze jeszcze tyranją i uciskiem. — Język całej rozprawy jest w ogóle poprawny; wytknąć można tylko małe usterki, jak np. cieszyć się czemś w znaczeniu niemieckiego wyrazu „sich erfreuen“ (str. 9, 28), „ród Monomachowiczów“ „stanął silną stopą“ (str. 14), kilkakrotne używanie wyrazu „sukces“ zamiast „powodzenie“, zupełnie niestosowne wyrażenie: „Wincenty może być nazwany historyografem par excellence Kazimierza II.“ (str. 4) itp. *St. Sm.*

**Albert Ludwig Ewald: Die Eroberung Preussens durch die Deutschen.** Zweites Buch: die erste Erhebung der Preussen und die Kämpfe mit Swantopolk. Halle. Verlag der Buchhandlung des Waisenhauses. 1875. 8vo, str. IX. i 337.

244] Pierwszy tom niniejszego dzieła A. L. Ewolda, który w roku 1872 wyszedł z pod prasy, doznał wśród

publiczności niemieckiej przychylnego przyjęcia; nie dziwimy się temu, bo książka ta pochlebiała poniekąd rozbudzoną namiętnościom politycznym i patryotycznym Niemców. Myśmy wówczas może sami tylko wystąpili z dłuższą recenzją, oświadczając się przeciw tendencji autora i wyliczając liczne uchybienia jego przeciw zasadom przez historyków już powszechnie przyjętym. Wdzięczni jesteśmy redakcyi *Altpreussische Monatsschrift* w Królewcu, że wówczas śmiało naszą recenzją (Tom X., zeszyt 8, str. 661—668; obacz także *Przewodnik naukowy i literacki* r. 1874, t. I., zeszyt 2, str. 153—160), wydrukowała, bo przekonaliśmy się, że p. Ewald ją z uwagą przeczytał i z niej w drugiej części swego dzieła korzystał. Nie zaprzeczaliśmy, że autor znakomite posiada zdolności dziejopisarskie, ale zauważyliśmy, że z pierwszą częścią wystąpił nie będąc jeszcze dostatecznie do tego przygotowanym. Nieznana mu była wówczas nietylko literatura odnośna polska i liczne zbiory dokumentów posiadające niepoślednią wartość historyczną, lecz nawet wiele, bardzo wiele monografii w niemieckim języku napisanych. To wszystko wykazaliśmy wówczas autorowi, a choć z góry byliśmy przekonani, że nasza recenzja w niczem nie zmieni jego poglądu politycznego, że nie nakłoni go do nauczania się po polsku, to jednak przywiedliśmy autora do tego, że z źródeł mu wskazanych korzystać musiał. Uczynił to autor rzeczywiście, w skutek czego tom drugi niezaprzeczoną ma wyższość nad pierwszym.

Książka ta czyta się przyjemnie, bo wykład żywy i zajmujący; wywody autora są ściśle i po większej części przekonywające; daty dotąd niepewne lub przez Voigta mylnie podane, ustala autor z wielką erudycją i wielkim aparatem naukowym. Dzielną postać pomorskiego Świętopełka, który w tej księdze jest osią, około której nieomal całe dzieje ówczesne Prus się obracają, znalazła w Ewaldzie bezstronniejszego przedstawiciela, niżli w Voigcie, który w zakonie tylko upatrywał cnoty i męstwo.

Jak powiedzieliśmy, autor w drugim tomie skrętnie umiał korzystać ze źródeł polskich; zdziwiliśmy się tylko, że oczywiście nie zna Bielowskiego *Monumenta Poloniae historica*, bo ile razy mu przyjdzie odwołać się do Boguchwała lub do archidyakona gnieźnieńskiego, cytuje albo *Scriptores rerum Prussicarum*, gdzie wyjątki źródeł polskich umieszczono, albo *Sommersberga*, którego tekst Boguchwała, jak wiadomo, jest bardzo zepsuty; że zaś o najnowszem wydaniu Długosza nie wie, zadziwić nikogo nie może, gdyż pierwsze dwa tomy jego historii dotąd wydrukowane, znajdują się, jak się zdaje, tylko w rękę niewielu osób.

Ponieważ autor nie posiada języka polskiego i odnośnej literatury polskiej nie zna, więc nie dziw, że ziemia chełmińska i ziemia lubawska dla niego ciągle jeszcze są odwiecznymi terytoriami pruskimi (str. 17 i 28), że Dytrych Tychnowski u niego ciągle jeszcze uchodzi za osadnika przybłego z Niemiec (str. 71), że w ogóle przecenia znaczenie kolonizacyi niemieckiej na ziemiach chełmińskiej i michałowskiej (str. 299—300).

Wobec nieznajomości języka polskiego śmiesznem nieomal wydaje się, gdy autor czasem zapuszcza się w wywody etymologiczne: tak np. pochodzi według niego nazwa wsi „Sartowitz“ od „Czartawice“ tj. Teufelsdorf, podczas gdy wieś ta po polsku od niepamiętnych czasów nazywała się i nazywa „Sartawice“ (str. 87).

Jeżeli zaś autor miejscowość „Kirsberg“ lub „Kirsburg“ wspominaną już w r. 1239 w dokumentach iden-



tyfikuje z osadą krzyżacką Christburg, która według starych roczników miała być założoną około r. 1247, to zupełnie z nim się zgadzamy dodając z naszej stony, że miasto dzisiejsze Dzierżoń (Christburg) po polsku także nazywa się Kirszpork lub Kiszpork, przezco nazwisko Kirsburg zupełnie się objaśnia. W. K.

**Correspondance inédite du roi Stanislas Auguste Poniatowski et de madame Geoffrin (1764–1777) précédée d'une étude sur Stanislas Auguste et madame Geoffrin et accompagnée de nombreuses notes par M. Charles de Mouy.** — Paris, 1875, E. Plon et Cie, 8vo. IV. i 529 str., portret i dwa fak-symila.

245] Rzadko które z dzieł historycznych doczekało się w literaturze naszej tak licznych omówień, jak korespondencya Stanisława Augusta z panią Geoffrin, wydana przez pana Karola de Mouy. Przeważnie większa część pism naszych, politycznych i literacko-naukowych, podawała dłuższe lub krótsze rozbiory lub sprawozdania z tej publikacyi, a znajdowały się między niemi niektóre wcale gruntowne i ze znajomością rzeczy napisane jak np. przegląd pióra p. Kazimirza Kaszewskiego w *Bluszczu* i recenzya w *Gazecie Lwowskiej* napisana przez redaktora tegoż pisma. Z tem większym prawem więc możemy o zajmującej tej książce zdać sprawę w piśmie naszym w krótkich tylko słowach. — Dzieło to rozpada się na dwie części: na korespondencyą i na obszerną przedmowę i bogate objaśnienia wydawcy.

Odpowiedzmy nasamprzód na pytanie: jak się wydawca wywiązał ze swego zadania? Jak na Francuza niekonięcznie obeznanego z naszymi stosunkami i nie władającego widocznie naszym językiem, bardzo dobrze. Przedmowa wydawcy jest napisana bardzo rozsądnie; stanowisko, jakie zajął przy ocenieniu lat ostatnich rzeczypospolitej polskiej, wcale umiejętne, co mu za tem większą zasługę poczytamy, zważywszy, że prócz Feranda i Rulhiera prawie nie znał innego dzieła do dziejów epoki tej się odnoszącego. Samego króla ocenia on wprawdzie nieraz zbyt optymistycznie, lecz tego za wielką winę nie uznamy, zwłaszcza, że książka ta wychodzi widocznie staraniem i pewno także kosztem reprezentantów rodziny książąt Poniatowskich, a w takim razie nietylko ten optymizm, ale także i szczegóły jak np. że ojciec Stanisława Augusta był *chef d'une ancienne et riche famille d'origine italienne*, łatwo dadzą się wytłomaczyć. Co zaś wydawca pisze o pani Geoffrin, zdaniem francuzkich sprawozdawców zasługuje na wielką pochwałę.

Sam tekst korespondencyi ogłosił wydawca tą metodą, że ortografię zmodernizował, a przedewszystkiem usunął liczne błędy pani Geoffrin, wprowadził racjonalną i konsekwentną interpunkcyę, lecz zresztą nic nie zmieniał, nie usuwając nawet gramatycznych omyłek — jednym słowem, trzymał się zasad zupełnie umiejętnych w obec takiego zbioru. Do listów dodał obfite i bardzo staranne objaśnienia, dotyczące tak wymienionych w korespondencyi faktów, stosunków, jak przedewszystkiem osób, a w tym dziele rozwinął trzeźwość sądu i bogate wiadomości nawet co do osób polskich. Z tego właśnie wnosimy, że wydawcę musiała tutaj popierać jakaś osobistość lepiej obeznana z literaturą polską, pewno ktoś z rodziny samej, bo bez tego nie byłby nam mógł wydawca podawać tak licznych szczegółów dotyczących różnych osobistości ze Stanisławem Augustem w stosunkach zostających. Wreszcie dodał wydawca przy końcu dzieła bardzo staranny spis treści poszczególnych listów, ułatwiający nie-

zmiernie oryentowanie się w tym bogatym zbiorze. Gdyby był prócz tego jeszcze wypracował alfabetyczny rejestr osób, nie mielibyśmy nic do zarzucania tej zewnętrznie i wewnątrznie bardzo starannej edycyi, za którą wydawcy należy się zupełne uznanie.

Samą korespondencyą pomiędzy p. Geoffrin a Stanisławem Augustem — jeśli mamy scharakteryzować ton jej w ogóle — zaczyna się od dityrambów (*mon cher fils, mon cher roi, m'm cher Stanislas-Auguste! vous voilà trois personnes en une seule; vous êtes ma Triadité! Imaginez, s'il vous est possible, mon transport de joie à la réception de cette divine lettre datée du 9! Je vous ai cru notre bon Henri IV., et moi je me suis crue Sully*) i przechodzi powoli — jak to z natury rzeczy wynika — do zupełnego miserere (*Oh! maman, c'est une difficile et triste commission que d'être roi de Pologne* str. 329); — *maudit soit le jour qui me conduisit à la malheureuse place que j'occupe* str. 450). Nie są jednak te listy bynajmniej tem, za co je uważa wydawca, nazywając je *communications confidentielles* i przyznając im wielkie znaczenie pod względem historycznym. Każdy, kto je z uwagą odczyta, przynajmniej mi, że nie tak się piszą zwierzenia poufne, z pod serca płynące. Ktoby sądził, że takowe znajdzie w tej korespondencyi, tenby się grubo zawiódł. Już pierwszy list pokazuje, że Stanisławowi Augustowi nie chodziło o to, aby pisać te listy, zaspakając potrzebę serca, aby mieć w osobie pani Geoffrin kogoś, przed kimby mógł się wywiązać z najtajniejszych swych myśli i pragnień; owe pozornie tak czułe: *chère maman* a z drugiej strony: *cher fils* widocznie w błąd wprowadziło wydawcę. W rzeczywistości zaś listy te zgoła inne mają znaczenie. Ktoby ich chciał używać za źródło historyczne, musi się z niemi obchodzić z taką samą ostrożnością, jak z notami dyplomatycznymi, jak z notami wysłaniami od dworu do ambasadora, a nawet jeszcze ostryjniej: bo noty dyplomatyczne mogą być oficjalne albo poufne, a w ostatnich znajdziemy nieraz pewno więcej szczerości, niż w tych listach królewskich. Stanisław August pisze po prostu do pani Geoffrin tak, jakby pisał do swego agenta dyplomatycznego, gdyby go miał w Paryżu, komunikuje jej to i przedstawia jej rzeczy tak, jakby chciał, żeby one za pośrednictwem jej salonu przeszły do społeczeństwa paryzkiego. Wielka więc różnica pomiędzy temi listami a poufnymi zwierzeniami. Ze rzeczy mają się tak, jakieśmy tu wyrazili, o tem przekonywa nas mnóstwo szczegółów tej korespondencyi, w których bliższy rozbiór wchodzić tutaj nie możemy, dalej cały jej ton i koloryt. Jużsam pierwszy ustęp pierwszego listu: (*Dans toute notre histoire, il n'y a point d'exemple d'une élection aussi tranquille et aussi parfaitement unanime. Il n'y a pas une Russe de présent à cette élection et les deux principaux de la maison Potocki ont voté pour moi*) przekonywa nas, że Stanisław August przedstawia w listach tych swe sprawy tak, jakby chciał, żeby zagranica je widziała, a nie tak, jakimi były w rzeczywistości i jak sam on je widział. Bo czyż można przypuścić, aby elekcyja jego przedstawiała mu się w tak różnych kolorach i tak naiwnie? Nie przeczę, że miał on pewną przychylność do tej kobiety, ale nie taką, żeby mu serce kazało prowadzić tę korespondencyą. — A jakież motywa ma pani Geoffrin? Niewątpliwie także przychylność, ale przedewszystkiem próżność. Cóż to za piękna rzecz zostawać w ścisłej korespondencyi z królem, uchodzić w całej Europie za znaną jego przyjaciółkę i powiernicę. Próżność z jednej i próżność z drugiej strony wywołała także podróż pani Geoffrin do Warszawy. Król



pragnął tej podróży, bo chciał się jej pokazać w blasku tronu i korony, on, którego ona знаła tylko prostym hrabią Stanisławem takim, jakich setki miała w Paryżu; ona pragnęła jej, bo chciała się ogrzać promieniami korony, chciała w Warszawie używać czastki znaczenia przysługującego jej koronowanemu przyjacielowi, chciała za powrotem do Paryża używać tem większej sławy, otoczona blaskiem tej wizyty u króla. Tak więc „la reine de Saba” jedzie „*admirer la sagesse*” króla Stanisława Augusta (str. 150). *Vanitas vanitatum et omnia vanitas*, mimowolnie powtarzać sobie musiałem czytając te listy. Takie tu wszystko błabe, takie znikome, takie maluczkie w obec owych okropnych spraw, które się wtedy ważyły na szalach dziejów. Pani Geoffrin tę próżność kobiecą, która zresztą w wysokim stopniu jest także udziałem jej korespondenta, posuwa nieraz nawet do takiego stopnia, że staje się prawie wstrętą. Nawet odbierając najokropniejsze wiadomości, nie zapomina nigdy ucałować *les belles mains* Jego Król. Mci. A zakończenie listu takie: *Je baise bien tendrement les belles mains de Votre Majesté. Heureux qui les baise, c'est ce que dira toujours celle qui les a tant baisées*, czyż nie posuwa błahostek aż do wstrętności? — Kiedy się dowiaduje, że król nieco utył, pierwsza jej myśl, że teraz jeszcze piękniej wyglądać będą te „piękne ręce”, a kiedy odbiera pierwszą wiadomość o owym známym atentacie na króla i o zadanej mu ranie w głowę, pierwsza jej myśl: „*Et vos beaux cheveux, ne serez-vous point obligé de les faire couper?*” O! *vanitas vanitatum*! I to wszystko pisze 70letnia kobieta! Cóż za epoka, która takie próżności wydawała nawet w najświetniejszych swych reprezentantach!

Już z tego co dotychczas powiedziałem wynika, że ze względu na historią polityczną bardzo a bardzo mało nowego dowiadujemy się z tych listów. Parę szczegółików do historii stosunku do Francji jest tu może nowych. Gdyby nie wydana przed paru laty przez p. Gumplowicza korespondencya Stanisława Augusta z Branickim, byłoby także nowemi i ciekawemi pierwotne zapatrywania króla na konfederacyę barską (*à vue de pays, cette étincelle ne produira pas d'incendie*); to samo mylne zdanie bowiem znajdujemy i w owej korespondencyi. Nowym zaś i trafnym jest tutaj tuż obok drugi sąd: *mécontents, parmi lesquels, pour la plupart, les petits le sont pour cause de religion, et les grands, par l'espérance de pêcher encore en eau trouble* (str. 327).

Za to umacnia nas korespondencya z p. Geoffrin w zapatrywaniach naszych na Stanisława Augusta i na okropne położenie, w jakie się nieszczęśliwy ten król wpłatał przyjmując tę koronę, której podołać nie mógł w obec wewnętrznych i zewnętrznych stosunków i przeszkód, — potwierdza zdanie autora „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta” wykazujące, jaką to klęską dla niego była owa znana pierwsza jego miłość. Cenny materyał znajduje się tutaj dalej do historii kultury i obyczajów, do wyjaśnienia stosunku króla do różnych wybitnych i mniej wybitnych ówczesnych osobistości. Pani Geoffrin oczywiście przejmuje się zupełnie wszystkimi sympatjami i antypatjami swego korespondenta, a nieraz niesprawiedliwe sądy jego o przeciwnikach tak żarliwie powtarza, że nawet niesalonowych wyrażeń używa. Za to niesłusznie uważa wydawca sąd Grimma o Warszawie z r. 1774 i tamtejszem społeczeństwie za niesprawiedliwy. Pani Geoffrin pisze o tem: „*Hélas! il (tj. Grimm) m'a dit qu'il n'avait trouvé que Votre Majesté qui fut triste dans Varsovie. Il m'a indignée en me disant que*

*„l'on est gai, que l'on y danse, que l'on y chante; enfin que Varsovie ne présente point les calamités publiques”*. Czyż tak nie było? najautentyczniejsze dowody potwierdzają ten sąd Grimma (str. 477).

Kończymy na tem tę krótką naszą ocenę w każdym razie ciekawej tej książki, która by dostarczyć mogła materyału do bardzo obszernych studyów. X. L.

**Tadeusz Jerzy Stecki: Łuck starożytny i dzisiejszy.** Monografia historyczna. W Krakowie, w drukarni „Czasu” 1876, str. V. i 232, 8vo.

246] Dwojakiego rodzaju bywają monografie historyczne miast, wsi lub ziem, w których nowsi historycy przynoszą nam owoce badań swoich. Jedne są wynikiem badań rękopiśmiennych, prac archiwalnych: takie najpożądanejsze i najpożyteczniejsze — ale tem rzadsze, skoro u nas archiwalne badania od niedawna dopiero się rozpoczęły i jeszcze niewiele są rozpowszechnione. Drugiego rodzaju zaś monografie pojedynczych miejscowości, ograniczają się do zestawienia danych, jakie w drukowanych źródłach znachodzimy. Do tego rodzaju prac należy monografia Łucka przez p. St.

Autor naznacza dziejom tego miasta trzy główne okresy i rozróżnia jego historią: 1) pod panowaniem książąt ruskich; 2) pod panowaniem Litwy i w epoce kwitnącej Polski; 3) za Polski upadającej i po przejściu pod panowanie rosyjskie. Wszystkie te doby dziejowe Łucka, charakteryzuje według autora znane na Wołyniu przysłowie: „W tomu Łucku wse ne po ludzku itd.”, które autor biorąc z Balińskiego i Lipińskiego (Staroż. Polsk. II. 833), jako motto swej pracy kładzie. Autor przebiega nadzwyczaj krótko dzieje Łucka pod panowaniem książąt ruskich, (str. 1—17); okres książąt litewskich włącznie do śmierci Zygmunta Kiejstutowicza przechodzi powolniej i traktuje szerzej (do str. 99); znowu krócej i ogólniej za Kazimierza, a jeszcze krócej za czasu Zygmunta. Trzeci okres wypełnia opisanie stopniowego upadku Łucka aż do dzisiejszych czasów; przytem autor umieszcza smutną kronikę klęsk, które w ostatnim stuleciu to miasto nawiedziły. Dalej idzie (129—146) treściwa kroniczka biskupów ruskich; tu się autor cokolwiek szerzej zastanawia nad Terleckim, nad unią brzeską i nad rozdzielaniem się biskupstwa na unickie i schyzmatyckie. Obszerniej traktuje p. S. dzieje biskupstwa łacińskiego (str. 146—192), a w końcu mówi o wszystkich kościołach i klasztorach, które się w Łucku znajdowały, a z których po części dziś pozostały tylko gruzy i zwaliska, świadczące o świetniejszej niegdyś miasta przeszłości. Mówi więc autor pokrótce o kolegium jezuickim, o losach katedry św. Trójcy w dolnym zamku, o kościołach: Dominikańskim, Bonifratów, Bernardynów, Trynitarzy; o klasztorach: Brygidek, Karmelitów, o kościele ormiańskim i o dziejach ruskiej cerkwi w Łucku. W końcu podaje jako dodatek do dzieła lustracyę zamku łuckiego z 1552 r.

Z całej pracy wieje zamilowanie przeszłości i dziejów miasta i kraju; przedstawienie ich jasne, opowiadanie spokojne. Przytem unika autor pomyłek w datach i faktach, a w całej pracy zachowuje odpowiednią proporcycę. Taki sąd o tej pracy utworzył sobie każdy po powierzchni jej przeczytaniu: należy nam tu jednak przejść teraz do szczegółowszego jej rozbioru, skoro tylko w ten sposób można rzeczywiście wartość jej ocenić. Otóż już po pierwszym przeglądnięciu dzieła pokazuje się, że autor rozporządzał zbyt szczupłym materyałem historycznym, —



a nadto, że ma pewną skłonność do dylettantyzmu. Używanie źródeł drugo- i trzeciorzędnych miasto najważniejszych, współczesnych, co u autora tak często napotykamy, nie może świadczyć o dobrem korzystaniu z tychże: z tego powodu dwie pierwsze części monografii nie odpowiadają warunkom naukowej pracy historycznej. Na dowód oto kilka uwag:

Janka z Czarnkowa zna autor tylko w wydaniu Sommersberga niekoniecznie poprawnem, podczas kiedy mamy krytyczne tej kroniki wydanie w Monumentach Bielewskiego. Str. 28 powołuje się autor na Kojałowicza przy opisie drugiej wyprawy Kazimierza W. na Ruś, podczas gdy Janko z Czarnkowa (Mon. Pol. II. 630) winien być najkompetentniejszym źródłem. Str. 29 mówi autor o prawdopodobnem odbiciu ziemi wołyńskiej, bełskiej i chełmskiej przez Litwinów, a nie uważa wcale na słowa Janka: *Casimirus dimissa (Lithuanis) civitate et terra Vladimirensi, etc.*, słowa te mieści Janko wyraźnie przed ostatnią Kazimierza na Ruś wyprawą. Na str. 31 cytuje p. S. w uwadze 1. słowa Janka, których w kronice tej nie znajdujemy. W uwadze 3 tamże powołuje Długosza całkiem ogólnikowo, gdy tu raczej na Janku (Mon. Pol. 644) wiadomość tekstu oprzeć należało. Kilkakrotne cytowanie większych dzieł bez wskazania dokładnego miejsca nie ma żadnej wartości, skoro taki cytat kontroli niemożliwia. Mówiąc o zjeździe monarchów w Łucku w 1429 r., nad którym się autor szerzej rozwodzi (str. 51—57), wyraźnie korzystał z bardzo mętnego źródła. Gdyby był znał pracę o tym zjeździe w Przewod. nauk. i literack. 1874 I. i II. tomie pomieszczoną, nie byłby przynajmniej tak oczywistych baśni powtarzał, jak ta (str. 54), że uczta w Łucku trwała aż siedem tygodni, że codziennie wypijano 700 beczek różnych trunków, itp. Na str. 67 nie wiem na jakiej podstawie powiada autor, że w dniu 5 Września 1931 r. podpisano akt rozejmu pomiędzy Władysławem a Swidrygiełłą; chyba, że tu korzystał z Długosza, który powiada: „feria tertia ante Nat. Mariae“ (XI. 591), coby jednak na dzień 4 Września przypadło. Dalej powiada autor, że wtedyto w s z y s t k i e kościoły katolickie w Łucku i w okolicy w perzynę obrócono, chociaż Długosz mówi tylko, iż spalono... „ecclesias Sanctae Crucis e regione castris positam et fere omnes ecclesias catholicas in Lucensi terra repertas“... Na str. 68 miasto błędnego odpisu z rękopismienych indeksów Kromera i Dogiela powinien był autor w uwadze 2ej zacytować treść dokumentu z 1432 r. z datą „Leopoli ante fest. Om. Sanctorum“ z powszechnie znanego Inventarium Rykaczewskiego str. 271. Na str. 73 nie powinien był p. S. kazać Swidrygiełłę umykać na Wołoszczyznę i paść tamże barany, skoro z Dług. XIII. 84 wiemy, że na sejmie w Piotrkowie w Grudniu 1438 r. zrzekł się Swidrygiełło Łucka i odstąpił go koronie za 2000 grzywien rocznie z dochodów królewskich. Dalej na str. 75 nie należało w słowach: „Swidrygiełło otrzymuje inwestyturę (!) jako władca Wołynia z ramienia Litwy 1443 r.“ bezzwłędnej dawać wiary kronice litewskiej wydanej przez Narbutta, ale raczej się oglądać na dokument u Gołębiowskiego II. 91. Uw. 140 d. d. Tłomacz 6 Czerwca, mocą którego hołduje on dynastyi polskiej i radzie polsko-ruskiej; porównałby tu należało także dokument z 3 Marca 1445 r. w aktach odnoszących się do wypadku Ross. p. 58 N. 45.

To są usterki pomniejsze, „które się nasuwają ka-  
żdemu nieuprzedzonemu, ani też biorącemu na siebie obo-  
wiązek prostowania dzieła, które zresztą w całej zupeł-

ności nie z tej strony uważanem być winno, jakiego-  
byśmy sobie życzyć mogli, ale jakim jest stosownie  
„do przedsięwzięcia autora“. Przedsięwzięcie autora zaś jest  
wcale skromne i zapewne nie takie, o jakim czytamy we  
wstępie monografii, widocznie nie przez jej autora napi-  
sanym. Pan. S. zamierzał tylko dać podręcznik historii  
miasta Łucka przystępny dla ogółu czytelników, pouczający  
każdego w głównych zarysach o dziejach tego miasta. I w ta-  
kim atoli razie nie należało tak niewolniczo trzymać się  
dzieł powszechnie znanych, które choć uczone i cenne,  
jednak nie zastępują źródeł. Z dzieła hr. K. Stadnickiego:  
Synowie Gedymina tom II. wypisano wszystko, co tam  
stoi na stronnicach: 1, 3, 4, 5, 188, 193, 196, 197,  
200, 201, 202, 217, a co w pracy p. S. znajdujemy na  
stronnicach: 17, 18—19, 20, 67, 69, 70, 71, 73, 76,  
83. Nawet przypisy te same tu powtórzone (porównaj  
uwagę autora na str. 83 ze Stadnickim str. 217 uwaga  
237; cytaty edycji Janka z Sommersberga, także w Stad.  
mają swe źródło). Cała treść pierwszych części przypo-  
mina znużone p. Stadnickiego badania, które powinny  
były raczej zachęcić autora do przepatrzenia samych  
źródeł, do powtórnego zastanowienia się nad niemi; wtedy  
może udałoby się naszemu autorowi w niejednym punkcie  
jeszcze dokładniej zbliżyć się do zupełnej prawdy historycznej  
i zyskać własny pogląd dziejowy. Z pracy autora takiej,  
jaką jest obecnie, nie potrafimy sobie utworzyć jasnego  
wyobrażenia o pierwszej epoce historii miasta, tj. pod  
panowaniem książąt ruskich; również nie wnikając w głębi  
rzeczy, nie motywuje autor należycie tego ogromnego  
wzrostu miasta za czasów polskich; charakterystyka panowa-  
nia książąt litewskich nie dosyć rozwinięta, a stąd nie-  
zrozumiała. O ustawodawstwie, o handlu i przemyśle,  
o znaczeniu miasta z monografii p. S. trudno nabrać wy-  
obrażenia, bo daty panowania książąt tego dać nie mogą.  
Ta monografia — to tylko szkielek zbudowany z prac gene-  
alogicznych: choć one cenne i znakomite, jednak nie mamy  
tu rzeczywistej postaci, bo szkieletu tego nie wypełniono.  
Prawda, że autor nie mógł przedsięwziąć badań archi-  
walnych: z tego nikt mu zarzutu robić nie może; ale  
wielka szkoda, że nie korzystał ze źródeł drukowanych,  
ze znanych dyplomatarzystów, że się ograniczał nieraz  
do najmniej kompetentnych podręczników za pierwotnemi  
źródłami się nie oglądając. Niepodobna tutaj wyliczać  
wszystkich dzieł, z których autor nie korzystał; łatwiejby  
przyszło wyliczyć te, które znał; bo co się tyczy cytat,  
to te bardzo często są brane z drugiej ręki. Tylko więc  
jeszcze wytkniemy kilka drobniaków jak te, że str. 148 na-  
zywa Felix Luceoria dziełem, że ma szczególne upo-  
dobanie w efektowych ustępach (10, 53); że do cierpień  
moralnych zalicza (63) upały, niezdrową atmosferę i długą  
nieużytkowość; wreszcie, że popełnia tu i owdzie błędy ję-  
zykowe jak: armia ruszyła przeciw wojsk francuz-  
kich (115), baszta trzyma wysokości 92 stóp (119).

Druga połowa dzieła, gdzie nam autor daje szereg wła-  
dyków ruskich i biskupów łacińskich, a dalej streszcza, jak  
już wspomniano, dzieje dawnych lub dotąd istniejących je-  
szcze kościołów, cerkwi i zakonów w Łucku, stoi niewąt-  
pliwie wyżej od pierwszej: jestto bowiem rzecz skrzętnie  
i znużenie zebrana, o wiele uzupełniająca prace Świę-  
ckiego, Balińskiego i Lipińskiego, wreszcie Bartoszewicza.  
Za te kroniczki biskupów, kościołów i klasztorów wdzię-  
cznym być należy autorowi; to też tu chętnie żądane „Bóg  
zapłać“ mu powiemy.

Jakże więc wypadnie nasz sąd ogólny o pracy pana  
S.? Zdaje nam się, że tę monografię uważać należy za



pracę przedwstępną do późniejszych badań, za pracę bardzo pożyteczną dla ogółu czytelników, ale która nie powinna sobie rościć pretensyi do tego, aby być naukowem historycznem wydawnictwem. Praca ta, wynik szlachetnego zamiłowania dziejów przeszłości, każdego czytelnika poczęty niejednej rzeczy, i wzbudzi w nim dla autora sympatyę; ale od naukowej monografii historycznej bez porównania więcej wymagać musimy A. P—ska.

### Sztuki piękne.

**Zawsze oni.** Obrazy historyczne i obyczajowe z końca zeszłego wieku. Dzieło pośmiertne **Kajetana Suffczyńskiego (Bodzantowicza)** z ilustracyami **J. Kossaka** i epigrafami **W. Pola** nigdzie niedrukowanem, z portretem Suffczyńskiego i Pola. Poznań, nakładem J. K. Zupańskiego, 1875, fol. (Przegląd ilustracyi).

247] Nie mógł trafniejszego zrobić wyboru wydawca tej niepospolicie pięknej publikacyi, jak poręczając jej ilustrowanie Kossakowi. Śród znakomitego już dzisiaj zastępu polskich artystów, to jedno imię dotąd najwłaściwiej stanąć może obok imion Pola i Suffczyńskiego. I zaprawdę chluba to niepospolita dla kraju, którego literatura i sztuka wspierając się wzajem, może w danym razie postawić obok, na czele swoich utworów trzy takie współczesne imiona. Niedarmo też Kossaka nazwano Polem w malarstwie. We wszystkiem bowiem, co w niedawnej przeszłości technie rycerskością, co znamionuje dzielność i hart charakteru, co nosi odblask cnoty rycerskiej — w tém wszystkiem celuje i niezrównany jest dotąd ołówek Kossaka. Z jego rysunków, jak z opowiadań Pola i Suffczyńskiego, wieje jakieś ożywcze ciepło, jakieś technicznie rzeźwiące. Uznanie też należy się wydawcy, którym smac kierował w nakładzie tak kosztownym wysoki nastrój poety, artysty i przedmiotu. Zewnętrzna szata publikacyi tej doborowa: papier i staranność wydania, niby kosztownie rzeźbiona rama do genialnego obrazu.

Ponieważ wzięliśmy sobie za zadanie zrobić przegląd ilustracyi tego dzieła, zamknijmy więc nasze uwagi w tym tylko zakresie.

Na początku spotykamy przedwstępną winietę tytułową (frontispice). Jej treścią jest ustęp z ciągu obrazów: odjazd młodziana do wojska. Ta piękna scena, o której ktoż z młodych, jakiegoby niebył narodowości, nie marzył a ze starych nie wspominał do grobu — oddana znakomicie. Osoby, akcesorya i wszystko czego się dotknął ołówek artysty, nosi piętno czasu o jakim opowiada Suffczyński. Ludzie ci żyją i czują rzeczywiście. Scena to zwykła, a dziwnie przejmująca. W tej kornej postawie zbrojnego młodziana, który w ostatniej chwili rozstania ugiął kolano, by ucałować rękę co go wychowała a teraz błogosławi na bój, czuć że to serce co tak obojętnie pragnie spełnić ofiarę, gdy mu przyszło rzucić dom, rodzinę — zadrżało i wezbrało łzami — i że na tém uroczystém rozdrożu życia upaść musiała ostatnia łza dziecka zanim powstał mąż. Wiarus trzymający konia, wyborny stanowi kontrast, bo znać w nim bywalca, który wiele bojów i łez wiele widział. W głębi prawie, domownicy jako jedna rodzina ze łzami, modlitwą, łączą się w jednem życzeniu, któremu słów nie trzeba, które serce młodziana czuje, a niebo słyszy.

Na następnej karcie, a właściwie głównej karcie tytułowej mała winietka przedstawia starego wojaka (bo któż nim natenczas nie był) jednego zapewne z dawnych

sodalisów. Na schodkach do ogrodu, którego pielęgnowanie, być może, miał sobie powierzonym, usiadłszy, pali lulkę i duma. Postać to typowa owych starców, zbyt już dziś rzadkich, co to po życiu poświęceń i pracy pro publico bono, zachowali czerstwość ciała i ducha i tę miłą dobroduszość ozłoconą niekłamany uśmiechem, zanim cicho, z pogodnym obliczem i wiarą w grobach się pokładli.

Za tém idą wizerunki Pola i Suffczyńskiego. Artysta ujął je w formę rodzajowego obrazu i śliczną z tego zrobił rycinę. Oprócz podobieństwa tych obu znakomitych gawędziarzy, oddane tu wybornie ich charaktery, uwidacznione bardziej jeszcze w scenie, która objaśnia stosunek ich obu do tej powieści. Sędziwy wieszcz, już podówczas ociemniały, ale czerstwy jeszcze na umyśle i duchu, słucha z zajęciem powieści, którą mu Suffczyński czyta. Skromna a zarazem pełna godności postać czytającego, co pod sąd tak wytrawnego znawcy oddaje swe dzieło, natężenie uwagi w słuchającym spotęgowane myślą, że mu już tylko wzrok ducha pozostał, wszystko to świadczy chlubnie o studyach artysty, o znajomości gruntownej obu, gdy tak doskonale podobieństwo ich duchowe skreślił, a charaktery oddał. Zaden wizerunek Pola nie przedstawia z ostatnich czasów tak dobrze tej pięknej, myślicelnej i rozumnej głowy. Na poważném tém obliczu maluje się tu widoczne zadowolenie jakby potakiwaniem objawiane śród czytania; a zarazem pewna duma i pociecha, właściwa zacnej duszy, iż oto jeszcze jeden znakomity pracownik przybywa wesprzeć potężnie przerzedzone szeregi weteranów pióra. Szkoda, że skromność artysty nie dozwoliła dołączyć mu swego wizerunku: bo taka serdeczna przyjaźń, taka jednosc pojęć i uczuć łączyła te trzy dusze, że kto ich znał, a widywał razem zgromadzonych u Pola, ten na rycinie szuka Kossaka a nie znalazłszy go, doznaje tęsknego zawodu. Co do sztychu (p. Ant. Szretlera z Paryża), ten wykonany dość sucho, chociaż starannie.

Po tej rycinie artysta daje nam widok dworu Starosty, a właściwie *Scenę z chartem*. Daruje nam artysta, że się z nim tutaj zgodzić nie możemy co do zapatrywania się na nasze dawne rezydencye. Widok przedstawionego dworu, jakkolwiek służy tylko za tło kompozycyi wcale nie odpowiada skali rezydencyi takiego pana jakim był Starosta. Ten zaprzęg jaki widzimy pod gankiem, aby był w harmonii z całością, wcale innego każe domyslać się dworu i otoczenia; gdyż nie należy zapominać że ludzie owę mianowicie epokę, hołdując niezmiernie tego rodzaju zbytkom, kochali się w okazałych dworach i szerokich komnatach, i że im ciasno i duszno byłoby z ich liczną służbą i gośćmi w dzisiejszych pałacykach, willach i kotedżach modnych, a cóż dopiero w takim lichym dworku. Dwór przedstawiony, sądząc podług tych jakie gdzieniegdzie nam jeszcze zostały nad Wilią lub Sanem, zaledwie ujęćby mógł w owych czasach, jako dom rządcy lub skromne probostwo. Pojmujemy iż w tym widoku zamało miejsca, aby rozwinąć owoczesny przepych rezydencyi pańskiej, i że ta figuruje tutaj tylko jako akcesorya i tło obrazu, wszelako jedna mała jej część wprowadzona do obrazu w charakterze właściwym mogłaby dać wyobrażenie o całości.

Za tém następuje śliczny obrazek rodzajowy, pan Starosta, a u nóg, a raczej z głową n akolanach, chart jego faworyt. Wnętrze domu, akcesorya, wszystko dokładnie i malowniczo oddane, podług tekstu. Obraz z tego na większą skalę byłby zajmujący.



Idzie dalej przeprawa przez Wisłę Rzerzyńskiego. Flisacy wracający do domu. Powrót z Warszawy z furą obładowaną zbożem i pieniędzmi, bardzo charakterystyczny, dalej wielkotygodniowa scena w Warszawie — wszystko to skomponowane z poczuciem prawdy i artystycznym, właściwym Kossakowi. W dalszym ciągu powieści spotykamy rycinę piękną, której za treść posłużyła legenda familijna z wojen tureckich, odnosząca się do zegaru, co miał wybijać fatalne dla jej potomków godziny. Rysunek piękny, wykonany z wervą.

Za tém następuje wioska, pochód oddziału, obóz w Okszi: ulubieniec Mohorta defiluje na czele swój chorągwi przed wodzem naczelnym, bitwa, Maciejowice. Nareszcie Sosnowica, na której się kończy szósty i dotąd ostatni znany nam poszyt. W tym ostatnim rysunku gdzie artysta przedstawił bohatera u nóg bogdanki, widać iż słabą stroną rysunków Kossaka jest część romantyczna; za to w ogóle po przejrzeniu tego dzieła niepodobna nie oddać należnego hołdu artyście i nie żałować zarazem, że przy tak obfitej treści, takich żywych a rozbudzających natchnieniu obrazach, jakie nastreca pióro nieodżałowanej pamięci Suffczyńskiego, tak skąpo udzielił nam rysunków artysta. Miejmy nadzieję, że ilustracya dalszych zeszytów nam to wynagrodzi.

Tyle na teraz co do rysunków i kompozycji Kossaka. Co zaś do rytownictwa, to musimy przyznać, iż Warszawa uczyniła nas tak dalece wymagającymi, iż prócz rzadkich wyjątków wcale nie zadawalniają nas roboty p. Bellanger. Wielki brak w stopniowaniu cieniów, w oddaleniach i planach krajobrazu, brak też poczucia artystycznego w dotknięciach i wykończeniu. Być może, że niedobrano starannego drukarza, któryby umiał oddzielić od siebie różne plany oddalenia, lub brakło kierunku artystycznego przy druku. Powinienby drukarz odbitkę każdego drzeworytu przysyłać p. Kossakowi do korekty, a należy to uczynić, jeżeli jeszcze nie późno.

E. P.

## Nauki prawne i polityczne.

Józef Kasznica: O stosunku prawoznawstwa do innych nauk.

Przyczynek do encyklopedyi prawa Warszawa, 1875, str. 26.

248] Profesor Kasznica nieustannie krótkimi wprowadzic, lecz jasnymi i na szerokim poglądzie nauk prawnych opartymi pracami wzbogaca naszą, szczególnie w dziale prawa filozoficznego ubogą literaturę. Niedawno, bo w numerze 7. „Gazety Sądowej Warszawskiej“ z r. 1875 ogłosił bardzo piękną rozprawkę pod tytułem: „Wyobrażenie ludowe o prawie i prawo zwyczajowe“, w której wskazuje na ogromne znaczenie prawa zwyczajnego i ukryte dotychczas skarby naszego życia społecznego w zwyczajach prawnych ludowych, a wymownymi i do przekonania trafiającymi słowami wyzywa do zbierania tych zwyczajów. — Jak słyszymy, właśnie komisya prawnicza w akademii umiejętności podnieść zamierza tę żywotną myśl i zająć się zebraniem prawa zwyczajowego, przysłów prawnych i ludowych wyrazów prawnych, jak to dla południowych Słowian uczynił dzisiejszy profesor uniwersytetu Odeskiego Baltazar Bogisz (Pravni običaji Slovena, w Zagrzebiu, 1867 r.). Obecnie mamy przed sobą dalszą pracę szanownego autora, wyświecającą stosunek prawoznawstwa do nauk innych, mianowicie do filozofii, historii i nauk społecznych — i wykazującą trafnie, aczkolwiek może zanadto krótko, że nauki prawne powinny być uważane tylko za część tej ca-

łości, którą nazywamy naukami społecznymi (str. 17), i że dzisiejsze wydziały prawne powinny być rzeczywiście uważane za wydziały nauk społecznych. Poglądy autora odznaczają się przeważnie wielostronnością, która w prawie uwzględnia wszystkie możliwe strony, mianowicie filozoficzną, historyczną i społeczną; autor bardzo słusznie uwydatnia nauki społeczne, których część właściwie nauki prawne stanowią. Jak w tej mierze poglądy autora są w zgodzie z najnowszymi badaniami naukowymi, tego dowodem między innymi najnowsze dzieło Steina: *Gegenwart und Zukunft der Rechts- u. Staatswissenschaft Deutschlands*, Stuttgart 1875, który podobnie jak autor twierdzi, że umiejętności prawne są częścią składową nauk politycznych, dlatego przemawia za przeobrażeniem dzisiejszych wydziałów prawnych na polityczne. Ścisłą łączność między prawem i państwem a ekonomią społeczną przedstawia także najnowsze przeobrażenie Rau'a przez Wagnera: *Allgemeine und theoretische Volkswirtschaftslehre mit Benützung von Rau's Grundsätzen der Volkswirtschaftslehre v. Adolph Wagner*. 1876. Jeżeli dodamy do tego, że autor przedstawia encyklopedyczny zarys trafny nauk społecznych i prawnych, to nikt zapewne nie zaprzeczy, że szanowny autor tą rozprawką dorzucił małą cegiełkę do budowy nauk prawnych i społecznych. Załujemy tylko, że myśli rzucone są tylko in nuce, a wymagałyby niezawodnie szerszego przeprowadzenia, głębszego uzasadnienia. Może szanownemu autorowi do szerszego przeprowadzenia poglądów swych wkrótce podaną będzie sposobność. Komisya prawnicza przy akademii umiejętności w Krakowie albowiem zamierza wydać encyklopedyę nauk prawnych i politycznych, i do opracowania filozofii prawa zaprosić myśli jako najwłaściwszego znawcę szanownego autora. Spodziewamy się, że szanowny autor nie odmówi swego poparcia a cieszyć się będziemy, jeżeli wkrótce nadarzy nam się sposobność w tym „Przeglądzie“ pomówić o obszerniejszej pracy autora i cieszyć się — czego od autora śmiało oczekiwać można — prawdziwem zbogaceniem naszej literatury prawniczej.

F. K.

## Nauki społeczne.

Zarański S. Lichwa a szkoła. Lwów, 1875, 8vo, str. 32.

249] Do krucjaty przeciw t. zw. lichwie, podjętej przez Sejm krajowy i delegację polską w Wiedniu, autor rozprawy powołuje i szkołę. Nic trafniejszego — bo skoro przyczyną bezrządu a w następstwie i panowania lichwy jest u nas zazwyczaj lekkomyślne nieogładanie się na jutro, przeto najstosowniej zapobiegać złemu tam, gdzie formują się charaktery, t. j. w szkole. Szkoła zatem powinna przybyć w pomoc usiłowaniam zapobieżenia lichwie (str. 9). Autor radzi tedy, aby przy zamierzonych reformie szkół, mającej wprowadzić przedmioty uwzględniające praktyczne zawody ludu połączyć z nauką rolnictwa i naukę oszczędności. Nie ma to być wcale teoria, owszem będzie to praktyka samorządu już od lat najwcześniejszych. Uczniowie będą otrzymywać stałe a drobne kwoty na opędzenie niezbędnych przyborów szkolnych, prowadzić z nich szczegółowe rachunki, a przy końcu miesiąca okazywać takowe do przeglądu nauczycielowi, który mając przedstawione jak na dłoni w wydatkach skłonności i upodobanie ucznia, będzie mógł rozdmuchać dobre, a złe stłumić w zarodku.

Tym sposobem owa praktyczna nauka oszczędności, ułatwiałaby niewypowiedziane zadanie szkoły. Dążność



nauczyciela ku temu skierowaną być winna, aby uczeń co miesiąc jakakolwiek choćby najmniejszą wykazywał oszczędność, a oszczędności te razem złożone wytworzyłyby szkolną kasę oszczędności. Doszedł więc autor, biorąc pochop z potrzeb naszego społeczeństwa, do wykazania pożytku z kas oszczędności po szkołach, za któremi jak wiadomo, pedagogowie francuzcy rozwinęli agitację tak żywą i tak skuteczną, że w bieżącym roku przybyło ich sto z okładem we Francji, a przeciw którym wystąpili równie energicznie pedagogowie niemieccy. Zapewnia autor, iż zbawiennych skutków takiego samorządu i połączonej z nim nauki oszczędności doznał na własnych dzieciach. Nie wątpimy o tem: owszem, mamy to przekonanie, iż do uzupełnienia reformy wychowania takim praktycznym kursem samorządu potrzebne jest przede wszystkim wychowanie domowe, zwierzchność ojcowska, bo ona tylko rozciągnąć może skuteczną kontrolę nad wydatkami dziecka. Kontrola wykonywana w szkole nieraz musiałaby być powierzchnową, a przy kontroli powierzchownej książeczka stałaby się mogła łatwo podnieść do kłamstwa. To co autor podaje o trzechguldenowych stypendyach, którychby kraj dostarczył dla dzieci pozbawionych zasiłku domowego, wykazuje nam dalszy szkopał projektu. Daleko u nas jeszcze do tego, aby poczucie ważności szkoły zstąpiło do tych szerokich pokładów ludności, dostarczających wyłącznego kontyngensu do szkół ludowych, iżby przypuszczać w nich można było gotowość do podjęcia ofiar pieniężnych dla celów pedagogicznych, chociażby doniosłych w skutkach. Nie uszła zapewne wiadomości autora owa opozycja, z jaką rękodzielnicy krakowscy występowali i występują przeciw obowiązkowi posyłania terminatorów swoich do bezpłatnej szkoły przemysłowej miejskiej. Mniemamy zatem, że myśl autora w teorii trafna, w zastosowaniu praktycznym z widokami powołania ograniczoną byćby musiała w szkołach ludowych dzisiaj tylko do miast zamożniejszych, zaś z pożytkiem niewątpliwym wejśćby mogła w wykonanie jak we Francji w szkołach średnich. Prócz wartości wewnętrznej, rozprawa p. Zarańskiego zaleca się ujmującem ciepłem: znać w każdym wyrazie, że to myśl zarówno wytrawnego pedagoga, jak i gorącego miłośnika kraju, któremu nie schodzi na chwilę z oczu ani żywotne potrzeby społeczeństwa, ani wielkie w obec nich zadania szkoły. W zakończeniu podnieść nam wypada w rozprawie p. Zarańskiego zaletę, niezbyt powszednią w dziełach pedagogów naszych wykształconych na Niemczech: oto język jej jest wielkiej jedności i siły, a styl obrazowy i pełen życia.

B—k.

## Rolnictwo.

**F. Ku'delka:** *Ueber die Entwicklung und den Bau der Frucht- und Samenschale unserer Cerealien.* Inaugural-Disertation. Berlin, 1875, str. 16 i II tab. 8vo.

250] Rozprawa p. K. zawiera badania anatomiczne nad łupiną kilku naszych roślin zbożowych, a mianowicie: żyta, pszenicy, jęczmienia, owsa, kukurydzy i prosa. Autor postawił sobie następujące pytania: raz, z jakich tkanek składa się łupina dopiero wymienionych roślin, a powtóre, jak też one się rozwijają i od jakich tkanek załączni (*ovarium*) i załączka (*ovulum*) pochodzą.

W tym celu autor przechodzi pojedynczo każdą roślinę, kreśli historią rozwoju jej owoców i nasion, podaje poprzednie badania dotyczące się tego samego prze-

dmiotu krytyce i objaśnia szczegóły budowy na dwóch tablicach w 31 rysunkach.

Jako najogólniejsze rezultaty można podać następujące dane: Ziarna traw są zawsze opatrzone łupiną dającą wystarczającą dlań ochronę tem tejszą, im łatwiej ziarno wypada z plewek. Naskórek załączni, część jego miększu, powłóczka wewnętrzna załączka i naskórek jądra załączkowego biorą zawsze udział w budowie łupiny traw. Ta ostatnia ma w owsie i w prosie najprostszą budowę, najbardziej zaś złożoną w życie i pszenicy. Jest ona niezmienną w granicach jednego gatunku, różną zaś w rozmaitych rodzajach, niekiedy nawet w różnych gatunkach tego samego rodzaju, to też te ostanie a niekiedy nawet i gatunki zbóż dają się rozpoznawać po anatomicznej budowie łupiny.

W ogóle odpowiedź na postawione pytanie oparta na wyczerpujących i widocznie sumiennych spostrzeżeniach pozwoliła autorowi znacznie dopełnić lub sprostować dotychczasowe wiadomości na tem polu. Dla botaników rzecz ta nie przedstawia żywotnego interesu, już dla tego, że rozmaite budowy łupiny różnych ziarn jest nadzwyczaj wielka, a zawsze odnosi się tylko do mało znaczących szczegółów. Wątpimy także, aby gospodarze z powołania potrzebowali dla rozpoznania ziarna nieciąć się do badań anatomicznych jego łupiny. Mogą z niej jednak korzystać paleontolodzy, dla których prace takie są bardzo pożądane. Wartość i znaczenie tej pracy leży z pewnością w stosunku jej z nauką rolnictwa w ogóle, gdzie jako przyczynek do znajomości budowy najpospolitszych zbóż europejskich, jako sumienna i wyczerpująca praca zyska zapewne zasłużone uznanie.

J. T. R.

## Matematyka.

**Dr. M. A. Baraniecki:** *Arytmetyka*, Warszawa, 1875, str. 96. 4to.  
**Tenże:** *Algebra*, Warszawa, 1875, str. 54, 4to (także pod ogólnym tytułem: *Panteon wiedzy ludzkiej*, nakładem „Przeglądu tygodniowego“ I. II.).

251] *Arytmetyka* opracowana na 96 stronnicach w rozmiarze odpowiednim do wydawnictwa zbiorowego składa się z szesnastu rozdziałów. Z tych czternaście autor poświęca na wykład teorii działań z liczbami całkowitemi i ułamkowymi, a dwa ostatnie na krótki wykład zastosowań arytmetyki. Mając głównie na celu wyłożenie zasad nauki, autor jasno i gruntownie traktuje rzecz całą. Przede wszystkim mówi o układzie dziesiętnym, poczem przechodzi do działań z liczbami całkowitemi, łącząc zresztą teorię tę z teorią działań liczb dziesiętnych ułamkowych. Połączenie takie mniej właściwe w wykładzie szkolnym, tu znajduje swe usprawiedliwienie przez wzgląd na czytelnika, który ma z Panteonu czerpać nie początki wiedzy, ale utrwalić w sobie podstawy tego, co posiada. Na uznanie zasługuje wykład teorii skróconych działań.

Następnie podaje autor ważniejsze wiadomości z teorii liczb niezbędne w arytmetyce i przechodzi do działań z ułamkami zwyczajnymi i peryodycznymi dziesiętnymi. Poczem następuje krótki wykład nauki o stosunkach i proporcjach, o miarach i wagach, nauka działań z tak nazwanymi liczbami wielorakimi i krótka wzmianka o tak nazwanych regułach arytmetycznych.

Jedyny zarzut, jaki zrobić możemy układowi tego artykułu, jest to, że rozdział XIV. traktujący o rozmaitych układach liczenia znajduje się w niewłaściwym miejscu



i należało go dać albo na początku artykułu, albo też na końcu. Należałoby także zdaniem naszym zmienić określenie dodawania (str. 12) nie dość jasno sformułowane.

Krótki ten rys arytmetyki ma tę ważną zasługę, że autor ściśle i jasno określa pojęcia zasadnicze arytmetyki, i na nich umiejętnie ustawia teorię działań arytmetycznych. Trudno na tak małym przestrzeni lepiej wywiązać się ze swego zadania, niż to zrobił autor.

252] Algebra opracowana na 52 stronicach, jest bardzo krótkim rysem nauki, mającym głównie na celu wypełnienie pojęć zasadniczych, któremi się algebra zajmuje. Zgodnie z dzisiejszym poglądem na liczby wszelkiego rodzaju wprowadza autor pojęcie liczby ułamkowej, niewymiernej i urojonej (str. 7, 34) — co zwykle najslabiej bywa traktowaniem w podręcznikach polskich. Znajdujemy dalej w tym artykule rzecz o działaniach w ogóle, naukę o działaniach algebraicznych, o wyciąganiu pierwiastków kwadratowych i sześciennych, ogólne pojęcia o logarytmach, postępach, najprostsze pojęcia z nauki o rozprawach, wreszcie rozwiązanie równań stopnia pierwszego i drugiego równania dwumianowego stopnia 3go.

Wykład odznacza się tak jak wykład arytmetyki jasnością i przystępnością. Dn.

F. Mertens: Ein Beitrag zur analytischen Zahlentheorie. Journal f. r. u. ang. Mathematik v. Crelle-Borchardt. Tom 78. 4-to, str. 46—62. Berlin. 1874.

253] Legendre w *Théorie des nombres* podał był wyrażenia dla summy  $\sum \frac{1}{q}$  oraz iloczynu  $\prod \left(1 - \frac{1}{q}\right)$  rozciągniętych na wszystkie liczby pierwsze  $q$ , nie przekraczające pewnej stawionej granicy  $G$ . Te wyrażenia, nieco zmodyfikowane, a mianowicie wyrażenia:

$$\sum \frac{1}{q} = ll G + C,$$

$$\prod \left(1 - \frac{1}{q}\right) = C' l G,$$

udowodniał prof. Czebyszow, w głośnej swjej pracy o liczbie liczb pierwszych, nie przewyższających pewnej granicy. W tym atoli dowodzie Czebyszowa pozostały pewne wątpliwości. Owoż p. M. podaje zupełnie ścisły i nader metodyczny wywód tych wyrażeń, oraz pierwszy wyrachowyywa wartość stałych  $C$  i  $C'$ . Prócz tego wyprowadza wartość summy odwrotności wszystkich liczb pierwszych, mniejszych od pewnej granicy, a odpowiednio ujętych jedną z trzech postaci  $4m+1$ ,  $4m+3$ ,  $km+a$  ( $a$  i  $k$  liczby pierwsze względem siebie).

M. A. B.

### Nauki przyrodnicze.

Dr. Izydor Kopernicki (czł. tow. antropolog. paryzkiego, czł. koresp. tow. antropol. londyńskiego i berlińskiego, tow. lek. krak., czł. honor. tow. lek. galicyjskiego): **Czaszki z kurhanów pokuckich**, jako materyał do antropologii przedhistorycznej ziem polskich, opracował... W Krakowie, w drukarni Uniw. Jagiellońsk. 1875, 4to, str. 33 z 4 tab. rysunków. (Osobne odbicie z „Pamiętn. Akad. Umiej. w Krakowie“).

254] Antropologia ziem polskich, zwłaszcza przedhistoryczna, w powszechnym jest u nas zaniedbaniu, w sku-

tek czego nie posiadamy ojczystych źródeł naukowych w tym przedmiocie, z wyjątkiem prac dra Kopernickiego, b. profesora Uniw. kijowskiego, a jedyne u nas na tem polu badacza. Z prawdziwą też radością witamy rozprawę tegoż autora, która dopiero co pojawiła się na widok publiczny z powyższym napisem. Autor, zaszczytnie zajmujący stanowisko w szeregu europejskich antropologów, występuje z nową a oryginalną pracą nad cechami anatomicznymi i rasowymi przedhistorycznej ludności ziem polskich, którato praca godnie reprezentować będzie polską umiejętność zagranicą. Roztrząsana rozprawa zastępuje z wielu względów na ogólną uwagę, z powodu, iż nie tylko antropologowie i anatomowie, zajmujący się kraniologią szczepów i plemion, ale także archeolodzy, historycy i etnografowie znaleźć w niej mogą wiele godnych uwagi wskazówek, zwłaszcza, że u nas antropologia przedhistoryczna nie została dotąd wcielona do zakresu dziejowych badań. Autor badał kości, głównie czaszki, znalezione w kurhanach rozkopanych i zbudanych przez pana A. Kirkora, w lecie w r. 1874, w okolicach Obertyna na Pokuciu, a stanowiące trzy wyraźne grupy: Żywaczowską, Chocimierską i Czortowiecką. Mianowicie dr. K. ściśle zbadał i szczegółowo opisał trzy czaszki wykopane z kurhanów żywaczowskich, tudzież sześć czaszek pochodzących z mogił chocimierskich. Przedhistoryczne pochodzenie tych czaszek i kości, z epoki przejściowej od brązu do żelaza, stanowczo jest udowodnione.

Na podstawie szczegółów osteograficznych i kraniologicznych, oraz na podstawie ścisłych przemiary kości i czaszek, autor wyprowadza możliwe wnioski o postaci i budowie ciała, w szczególności zaś o typowej budowie czaszek owych przedhistorycznych ludzi, a zarazem o istniejących między nimi podobieństwach i różnicach. Podawszy wzrost owych ludzi, (obliczony według sposobu Orfilii, Bogdanowa i Lihartzika) autor przedstawia znamiona i wywody kraniologiczne o czaszkach kurhanowych i orzeka, że pokuckie czaszki mogilne należą do jednego i tego samego typu, do rzędu długogłowych prostoszczekich (*dolichocephala orthognata*) z wyraźną cechą czołową (*dolichocéphalie frontale Gratioleta*), a według budowy twarzy są podłużno-lice.

Tak określiwszy typ czaszek kurhanowych, na Pokuciu wykopanych, autor porównywa je z typami kraniologicznymi tegoczesnej ludności miejscowej (Rusinów), a to głównie na podstawie własnych pomiarów, spostrzeżeń Weisbacha i materyałów zebranych przez Komisję antropologiczną Akad. Umiej., w skutek czego przychodzi do wniosku, że „wszelkie przypuszczenia o jakimś bądź po winowactwie rasowym owej ludności kurhanowej z tegoczesną rusińską są niemożliwymi“. Wreszcie autor porównywa pokuckie czaszki mogilne z czaszkami europejskimi starożytnymi, pochodzącymi z okresu kurhanowego, wykazując ich wielkie podobieństwo, a co najciekawsze, z czaszkami starożytnymi dotychczas znalezionymi na ziemiach polskich i przez autora wyłączone przemierzonymi. Na zasadzie tych porównywań dr. K. uwydatnia najprzód fakt, że czaszki kurhanowe Galicyi wschodniej, Ukrainy i Białorusi mają kształt długogłowy; powtóre, iż tegoczesną ludność krótkogłową na ziemiach naszych poprzedzał lud całkiem odmiennego rodzaju, cechujący się długogłowym kształtem swych czaszek; i potrzecie, iż „opisane czaszki kurhanowe galicyjskie stanowią jedno z ogniw tego łańcucha spostrzeżeń kraniologicznych, który rozciągając się od wschodnich krańców Eu-



„ropy aż na jej Zachód, świadczy o jednoczesnem, czy też postępowem zasiedleniu Europy w epoce kurhanowej „przez ludy długogłowe“.

Co do kości i czaszki, wykopanej na pobojowisku czortowieckiem, to spostrzeżenia archeologiczne i antropologiczne przemawiają za tem, iż grupa ta jest całkiem odmienną od dwóch poprzednich, że pochodzi z czasów znacznie późniejszych i że na czaszce są wyraźne znamiona typu bułgarsko-wołoskiego. Słusznie też autor przypuszcza, iż kości te należą do Wołochów pobitych w r. 1531 pod Obertynem przez hetmana Tarnowskiego.

Stanowisko krytyka roztrząsanej rozprawy jest nader trudne. W obec ściśle umiętnego sposobu badania i wykładu, jakiego dr. K. używa, trudno poważnie się na jakiś właściwy zarzut. Sz. autor opisując czaszki według wzoru Baera, podaje tylko główne wymiary czaszek i twarzy. Lubo nie obejmują one innych wymiarów, przyjętych przez Zjazd antropologów w Getyndze w r. 1861, (Baer und R. Wagner *Bericht etc. Leipzig, 1861*), lub przez Huschkego i Welkera; to jednak wymiary owe zupełnie wystarczają do nacechowania typu, a dla wszystkich są zrozumiałe. Dr. K. przyjmuje w ogóle klasyfikację kranologiczną Broca, dodając do wskaźników głowowych, przez tego uczonego użytych, cechy przez siebie odkryte. Szkoda, że szan. autor nie podał nigdzie granic wskaźników dla podziałów kranologicznych, jakto uczynił Welcker i Thurnam (*Memoirs read before the Anthropological Society of London V. I. str. 461*). Wtedy rzecz cała byłaby jaśniejszą a określenia „długogłowy“, „krótkogłowy“, „podługnogłowy“, jak dla nas byłyby pewniejsze. Nadto w porównaniu czaszek pokuckich z europejskimi starożytnymi warto było przytoczyć czaszki opisane przez Höldera (*Archiv f. Antrop. 2. Bd, 1. Heft*) i Baera (*Bullet. de l'Acad. imp. des sciences de St. Petersburg. I. IV.*). — Wreszcie znana ściśłość, a zarazem, że się tak wyrazimy skromność, właściwa sz. autorowi, władającemu ogromną znajomością literatury europejskiej, nie pozwoliła mu rozszerzać roztrząsanej pracy obszernymi porównaniami i cytatami. Żałujemy jednak bardzo, że dr. K. nie poprzedził swej pracy wstępnym wykładem (na wzór Hisa i Rüttimeyera, Bogdanowa) o sposobach badań kranologicznych, o sposobach mierzenia i rysowania, a mianowicie w jaki sposób były rysunki zdejmowane (czy według sposobu prof. Lucae'go; zob. *Zur Morphologie d. Rasenschädel* 1861), w jakich rozmiarach, czy wymiary były sprawdzone itd. Przytoczenie tych szczegółów, zbyteczne w innych warunkach, u nas było bardzo potrzebne z powodu nowości przedmiotu, gdyż rozprawa dr. K. jest pierwszą w języku polskim w tym przedmiocie napisaną.

Rysunki czaszek, rysowane z natury i wykonane z wielkim talentem przez dra Dłuskiego należą do najlepszych, jakie znamy w piśmiennictwie kranologicznem, a kto wie nawet, czy nie zajmują między nimi pierwszego miejsca. Nareszcie język i pisownia autora poprawna, a papier i druk wyborny.

Badź co bądź rozprawa dr. K. jest doniosłego znaczenia dla porównawczej europejskiej antropologii i przynosi prawdziwy zaszczyt naszemu piśmiennictwu naukowemu.

Kończymy tę nieco dłuższą ocenę na wezwaniu wraz z Szan. autorem do zapobiegliwego zbierania pogrzebanych w kurhanach szczątków ludzkich w celu umiętnego wyjaśnienia naszej przedhistorycznej przeszłości. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby przedmioty, głównie kości

i czaszki, znalezione przy badaniu mogił i cmentarzysk przedhistorycznych na ziemiach polskich, odsyłane były obecnie do zbiorów Akad. Umiej. dla utworzenia takiej kolekcji, która dając pogląd na warunki życia w okresie kurhanowym, umożliwiałaby zarazem wzbogacenie naszej literatury dziełem o czaszkach ziem polskich (*Crania Poloniae*), na wzór istniejących już dzieł Eckera, Hisa i Rüttimeyera, Höldera, Dawisa i innych.

Lski.

C. Ф. Сципура: ОПЫТЪ АНТРОПОЛОГИЧЕСКАГО ИЗСЛѢДОВАНІЯ МАКРОЦЕФАЛЬНЫХЪ ЧЕРЕПОВЪ, найденныхъ Г. Байерномъ въ гробницахъ древняго Самтаврскаго кладбища близъ С. Мцхета въ Грузіи (Dr. Stef. Scieपुरa: Badanie antropologiczne nad czaszkami makrocefalnymi, znalezionymi przez P. Bayerna w grobowcach starożytnego cmentarzyska w Samtawro pod wsią Mzchetem w Gruzji.) Tyflis 1875, str. 38 z 5 tab. lit.

255] Do drobnych na pozór, lecz niemniej ciekawych zagadek w antropologii należy znany u ludów starożytnych, a do niedawna jeszcze w południowej Francji dochowany, szczególny zwyczaj, zasadzający się na sztucznem wydłużaniu głów ludzkich za pomocą opasek, uciskających główkę niemowlęcia w samym okresie jej rozwoju.

Dziwacznej tej modzie hołdowano na obu półkulach; i tego rodzaju wydłużone czaszki, starożytnym pisarzom znane pod nazwą „macrocephala“, w Ameryce południowej pozostały po pierwotnych Aymarach; w Europie zaś znajdowano je w Krymie i nad Dunajem w okolicach Wiednia i Kremsa, a na pewnej podstawie przypisywano je bądź Awarom z VI. w. po Chr., bądź Kimrom Bosporskim.

Rozprawa naszego rodaka p. Scieपुरy (lekarza wojskowego w Tyflisie) o tego rodzaju czaszkach makrocefalnych odkrytych na Kaukazie zasługuje z wielu względów na uwagę specjalistów.

Jeszcze przed laty 15tu członek Petersburskiej Akademii nauk K. E. Baer, w znakomitej swej monografii „o czaszkach makrocefalnych, znalezionych w Austrii i Krymie“, z jednej strony opierając się na głębokich badaniach pisarzy starożytnych, wyprowadził swe wnioski o awarskiem pochodzeniu tych czaszek; z drugiej zaś strony, na drodze badań porównawczo-kranologicznych wykazywał pewne powinowactwo rasowe Awarów VI. w. z małym ludkiem tegoż nazwiska, należącym do plemienia Lezginów, a do dziś dnia osiadłym na wierzchołkach rz. Kojusu, wśród gór Kaukaskich. — Ze względu na ten ostatni wynik uczonych badań Baera, odkrycie czaszek makrocefalnych na Kaukazie nabiera ogromnego znaczenia; a to tem bardziej, że pochodzą one z miejsca, ostatnimi czasy wielce sławionego jednym z najznakomitszych odkryć archeologicznych, mianowicie: z cmentarzyska starożytnych Iberów we Mzchecie, które w latach 1871 i 1872 dokładnie zbadał i opisał p. Bayern z Tyflisu.

Parę okazów czaszek pochodzących z tego miejsca dostało się wprawdzie ostatnimi czasy do Paryża i Londynu; lecz w Tow. antropologicznem Paryżkiem z ich powodu więcej rozprawiano o domniemanem ich pochodzeniu od Kimrów i o wędrówkach tych ostatnich do Europy, niż się zastanowiono nad samymi czaszkami. Podobnie też i w Instytucie antropologicznym Londyńskim, Kommandor Telfer w krótkiej relacji o swojej wycieczce archeologicznej do Mzchetu, wspomniawszy pobieżnie o znalezionej tam czaszce makrocefalnej, poprzestał tylko na podaniu dokładnego jej rysunku.



Jedyną więc dokładniejszą wiadomość o tych ciekawych czaszkach przynosi nam dopiero rozprawa p. Sciepurę.

Pomijając przywiedzioną przez niego w odsyłaczu zbyt długą (str. 11—16), a niekoniecznie potrzebną cytata z *Revue des deux mondes* o dziele Moreau de Jonès: „*Ethnogenie du Caucase*. Paris 1861“; pomijając również zanadto obszerne (str. 25—36), chociaż zdrowe uwagi samego autora o antropologii i kranioometrii w ogólności, — rozprawa ta oznajamia nas w sposób wyczerpujący z przedmiotem, o którym traktuje. Znajdujemy tam żywo skreślony opis 6ciu makrocefalnych czaszek ze Mzchetu, poprzedzony przeglądem historycznym prac dawniejszych o podobnych czaszkach, znajdujących w Europie. Opis ten dopełnia tablica głównych przmiarów kraniologicznych, oraz starannie wykonane rysunki 4ch okazów tych czaszek. Wielka szkoda jednakże, że zamiast rysunków dwóch czaszek (N. 1 i 6), powtórzonych na mniejszą skalę (Tab. V.), autor nie podał nam raczej dwóch brakujących czaszek (N. 3 i 4), które właśnie byłyby najpożądanejsze, jako nieznane dotąd okazy czaszki kobiecej i dziecięcej tego rodzaju.

Nie poprzestając na wyłącznym opisie czaszek makrocefalnych, autor prawdziwie podniósł wartość swej pracy, nadając jej cechę porównawczo-kraniologiczną. — A to, naprzód: dodając do poprzednich, rysunki t. zw. awarskich czaszek, dawniej już opisanych przez Fitzingera i Baera; i powtóre, co jeszcze ważniejsza, dodał — prócz tego dokładny opis, przemiary i rysunki 4ch nowożytnych czaszek z Kaukazu: 2 Tatarów, 1 Lezgina i 1 Imeretyna.

Ten ostatni dodatek ma wielką wartość naukową z tego względu, że w naszym przekonaniu, prostuje on niejako wyobrażenie wpojone powagą Baera o pewnej łączności i powinowactwie kraniologicznem sztucznie przekształconych starożytnych czaszek awarskich z budową czaszek Awarów tegocześniejszych.

Kwestyę rzeczonego powinowactwa, pomimo niezmierną dla nas powagę zdania Baera, uważać musimy za nierozstrzygniętą. Nie dla tego wszakże, iżby zarzuciona przez pp. Bayern i Sciepurę wątpliwość, co do autentyczności badanej przez Baera czaszki nowożytnej awarskiej, miała jego domniemanie pozbawiać należytej podstawy; takiej bowiem niebacznosci nie śmielibyśmy zarzucić ani p. Seidlitzowi, który ową czaszkę dostarczył, ani Baerowi, jakoby ją zużytkował bez należytej pewności o jej pochodzeniu. Zdaje się zresztą, że i czaszka Lezgina przez p. Sciepurę w jego niniejszej rozprawie opisana, nie ma za sobą wcale lepszych dowodów autentyczności. Nakoniec, o ile z porównania podanych rysunków sądzić wolno, różnica między tą czaszką, a tamtą nie musi być tak wielka, jakto utrzymuje nasz autor.

Wątpliwość nasza, co do rzeczonego pochodzenia czaszek makrocefalnych, — śmiemy to wyrazić — tyczy się samego założenia wypowiedzianej przez Baera hipotezy. Według naszego rozumienia, kraniologicznie wprowadzić pochodzenie jednego typu od drugiego, a tem bardziej danej formy sztucznej od innej, prawidłowej, możnaby jedynie na podstawie okazów, których niewątpliwa autentyczność, dostateczna ilość i stopniowane przejście od jednej skrajnej formy do drugiej, dawałyby należyta podstawę do ścisłego, naukowego wnioskowania. Tych zaś warunków, a przynajmniej ostatnich dwóch, niedostaje się wodom Baera w rzeczonej kwestyi. Stąd też, opierając się

tak jak i on, na porównaniu pojedynczych tylko okazów, moglibyśmy z równem, a nawet i z większem poniekąd prawem, uważać czaszkę tatarską (Tab. V. N. 7) za ów szukany pierwowzór sztucznie przekształconych czaszek makrocefalnych.

Takim wozdom w nauce jak Baer, wolno jest wprawdzie oraz właściwa wyprzedzać fakta i stawiać hipotezy bądź jako wskazówki, bądź jako zadania nowe na drodze naukowych badań. Rzeczą zaś zwykłych naukowych pracowników być winno — mając one wskazówki na oku — dążyć do rozwiązania tych zadań przez wyszukanie i umiejętne opracowywanie odnoszących się do tego faktów.

Temu ostatniemu wymaganiu czyniąc zadość najzupełniej, rozprawa p. Sciepurę jest nader cennym przyczynkiem do wiadomości o czaszkach makrocefalnych; albowiem przepowiedziane niejako przez Baera, a nieznane dotąd na Kaukazie czaszki makrocefalne, zostały w tej rozprawie ściśle i umiejętnie zbadane i opisane. Jeżeli zaś dla szczuplej ilości samego materiału nie udało się jeszcze naszemu rodakowi nowem światłem rozjaśnić tej zagadkowej kwestyi, to w każdym razie, wielkie zalety gruntowności i ścisłości, jakimi się jego praca odznacza, dają nam dostateczną rękojmię tego, że nowe fakta w tym przedmiocie mogące się odkryć jeszcze na Kaukazie, nie zmarnieją dla nauki, gdy się tam niemi zajmuje tak umiejętny i ścisły badacz, jak autor niniejszej rozprawy.

I. K.

## Nauki lekarskie.

**Dr. Seb. Rosicki: Krótki rys higieny dla ludu wiejskiego**, jako podręcznik dla plebanów wiejskich, nauczycieli szkół pedagogicznych i dla nauczycieli szkół elementarnych. Kraków, 1875, str. 40. Nakładem autora. W drukarni Uniw. Jag.

256] Znakomity lekarz niemiecki Niemeyer napisał: „że „podręczniki lekarskie dla nielekarzy są prawdziwą plagą „społeczeństwa“. Istotnie też nie ma nic zgubniejszego nad książki, przeznaczone dla nielekarzy, a podające sposoby leczenia chorób. Leczeniem chorób powinni się zajmować ludzie zawodowi, lekarze, — ogół zaś publiczności powinien wiedzieć, jak zapobiegać chorobom, i jak zapewnić sobie można zdrowie przez zachowanie przepisów higieny. Popularyzowanie więc tych przepisów jest rzeczą bardzo pożyteczną i każda praca w tym kierunku mile powinna być widziana. Dr. R. broszurką swoją dobrze się też przysłużył naszej literaturze, w dziełku tego rodzaju nie obfitującej.

W niewielkiej tej broszurce podaje on wskazówki, które w nauce higieny dla ludu wiejskiego uwzględniłby należało, nadto zwraca uwagę na wiele uchybień higienicznych tylko naszemu ludowi właściwych. Rozmiary tej broszurki są zbyt małe, aby przedmiot mógł być dokładnie wyczerpanym, dla tego też nazwa „podręcznik“ użyta przez autora nie jest może bardzo odpowiednią. W przyszłym wydaniu należałoby objętość dziełka powiększyć, i wiele rzeczy ważnych obszerniej omówić, jak np. szkoldliwość zakorzenionego nałogu częstych upustów krwi, pożyteczność szczepienia, których autor pobieżnie tylko dotyka. Autor zbyt wiele kładzie wagi na rozpowszechnianie wiadomości higienicznych przez duchownych, których chciałby uczynić niejako misjonarzami higieny. Daleko korzystniej daliby się użyć w tym celu nauczyciele ludowi, których autor na drugim kładzie miejscu. W końcu wypada jeszcze ująć się za dr. Bokiewiczem, który w roku



1861 wydał dziełko o higienie dla ludu wiejskiego, a któremu autor w końcowym dopisku zarzuca obszerność i niedosć wielką popularność, na które zarzuty dziełko dra Bokiewicza bardzo odpowiednio i dostępnie napisane, bynajmniej nie zasługuje. G.

**Dr. Pidoux: Studya nad suchotami**, opowiada w streszczeniu **Adam Buckiewicz**. Warszawa, 1875. Druk S. Orgelbranda Synów 8vo, str. 236 i XII.

257] Jakkolwiek dziełko, z którego sprawę zdajemy nie jest oryginalnem, lecz skróconem tłumaczeniem; zasługuje jednak na bliższą uwagę ze względu na ważność przedmiotu, i wysokie uznanie, jakie sobie zjednał oryginał napisany przez znakomitego lekarza dr. Pidoux jako rozprawa konkursowa, w r. 1873 uwieńczona nagrodą dra Lacaze w kwocie 10,000 franków, a następnie wydana. Pierwsze wydanie w ciągu roku zostało wyczerpanem; drugie, z którego p. A. B. tłumaczył, wyszło w r. 1874 pod tytułem: *Études générales et pratiques sur la Phtisie*. Paris. P. Asselin. 8vo, str. 590. Deuxieme Ed. revue, corrigée et augmentée.

W rozbiórce naszym zastanowimy się najprzód nad treścią pracy oryginalnej, a następnie przejdziemy do sposobu przyswojenia tejże językowi naszemu.

Po obszernym wstępie autor dzieli swą pracę na pięć części:

Część I. zajmuje się anatomią patologiczną suchót, tę podziela na ogólną i szczególną; w pierwszej zastanawia się nad ropą i porównywa ją z tworami sérowatemi i granulacyą czyli zgruzleniem ziarnkowatym (granulation tuberculeuse); w drugiej nad tworami chorobowemi umiejscowionemi jużto w płucach, już w innych narządach ustroju.

Część II. zajmująca prawie  $\frac{1}{3}$  całego dzieła, zawiera klinikę i ogólną patologią suchót; tu jest mowa o aetiologii czyli przyczynach choroby, o usposobieniu chorobnem, o przechodzeniu dziedzicznem choroby, o zapaleniu i różnych jego postaciach, oraz znaczeniu tychże. O chorobach niezgadających się z suchotami czyli tak zwanych antagonistycznych np. o raku. itd. Część ta jest nader szczegółową, czasem nawet może za nadto rozciągała.

W III. części przechodzi autor klinikę szczegółową suchót, zastanawiając się nad pojedynczymi objawami, jak krwiopluciem, gorączką, kaszlem itd., mówi o powikłaniach choroby pogorszających stan chorego, o sposobie badania chorych, wreszcie porównywa dawne i nowsze sposoby zapatrywania się na tę chorobę.

Część IV. pod względem praktycznym najważniejsza, zawiera szczegółowy przegląd wskazań leczniczych i sposobów oraz środków używanych w celu leczenia suchót, zastanawia się nad tranem rybim, lekami zawierającemi wapno, arsenikiem, nad środkami zmniejszającemi pobudzenie, odciągającami, nad leczeniem wzmacniającem, odżywiającem chorych itd., najobszerniej zaś zastanawia się nad wodami leczniczymi, zwłaszcza nad wodą siarczaną z Eaux bonnes (gdzie autor jest inspektorem lekarskim), oraz nad innemi wodami.

W krótkiej części V. podaje ogólne zasady, jak zapobiegać wywiazaniu się suchot u osób mających usposobienie do tychże, odróżniając zapobieganie chorobie pod względem pojedynczych osobników (prophylaxie de l'individu), oraz pod względem gatunku (prophylaxie de l'espece).

Zakończają dzieło uwagi ogólne o suchotach powikłanych, do których dołącza autor opisy kazuistyczne przypadłości chorobowych.

Dzieło dr. Pidoux jest nader cennem dla lekarza praktycznego, zwłaszcza IV. część tegoż; zarzucilibyśmy mu głównie zupełne nieuwzględnianie prac lekarzy obco-krajowych, zwłaszcza niemieckich, którzy jednak pod tym względem, jeżeli nie wyżej, to przynajmniej na równi stoja z francuzkami. Nawiasem powiedziawszy, jest to ogólną wadą uczonych francuzkich, że lekceważą prace z pod pióra nie Francuzów pochodzące.

Autor jest zwolennikiem tak zwanego unitaryzmu, to jest przyjmuje jeden rodzaj suchót, to jest suchoty gruźlicze; gdy celniejsi lekarze niemieccy jak Niemeyer, Cohnheim, Oppolzer, Waldenburg, a wreszcie najznakomitszy z anatomów patologicznych Virchow, odróżniają gruźlicę właściwą od suchót płucnych, będących następstwem serowatego przeobrażenia tworów powstałych w skutek zapalenia płuc długotrwałego. Sposób ten zapatrywania się u nas coraz więcej znajduje zwolenników.

Mówiąc o wodach lekarskich, również uwzględnia jedynie francuzkie, z innych nawiasowo tylko wspomina o wodzie emskiej.

P. Adam Buckiewicz tłumacząc to dzieło skrócił je blisko o połowę, uwzględniając przeważnie część II. i IV. w oryginale najobszerniejsze. We wstępie podaje króciuchny przegląd różnych zdań dotyczących suchót. W odsyłaczach przytacza obszerne ustępy z dzieł innych badaczy, mianowicie pp. Jacoud i Gueneau de Mussy.

W dziele o wodach leczniczych tłumacz w odsyłaczu wspomina pobieżnie o wodach lek. niemieckich, oraz o naszej wodzie szczawnickiej; wzmianki te są nader krótkie, wolelibyśmy, żeby p. B. był się obszerniej zastanowił nad wodami leczniczymi wskazanymi przy leczeniu suchót, a zato skrócił bardzo obszerny, gdyż w tłumaczeniu 26 stronic zajmujący rozdział o wodach z Eaux bonnes, które wątplię, aby u nas wielu zwolenników znalazły.

Główny zarzut, jaki tłumaczowi zrobić musimy, jestto kaleczenie języka. Prócz pojedynczych wyrazów, które można było zastąpić swojskimi, są całe zdania trudne do zrozumienia. I tak autor pisze zadeterminować zam. rozpoznać, oponujące wnioski zam. przeciwnie w., tekstualne spolszczenie zam. dosłowne, produktu pyoidalne zam. twory ropne, manifestacya dżatezy gruźliczej zam. objaw zakażenia gruźliczego, najpierwszy pęd zgruzlenia zam. pierwszy objaw itd. Ropień nazywa wrzodem albo narywem — co zaś do całych zdań, dość gdy przytoczę jedno: „Zdarza się nieraz tak szyderskie położenie lekarza „przy leczeniu, że znając rzecz całą, pozostaje nam jedynie medytować nad śmiercią“, co to ma oznaczać? dla nas przynajmniej wcale nie jest jasnem. Pomijając owe usterki, tłumaczenie p. A. B. jest pożądanem dla lekarzy nieznających języka francuzkigo, znającym bowiem takowy, wolimy zalecić czytanie dzieła dra Pidoux w oryginale.

W. S.

**Dr. Juliusz Zawilski**, asyst. przy katedrze fizyol. U. J.: **O przenośności gazów w ciele podczas chorób**. Odbitka z II. T. Sprawozd. wydz. mat.-przyrod. Akad. Umiej. w Krakowie. Kraków, 1875, str. 38 i 1. tablica.

258] Rozprawka, którą mamy przed sobą, pochodzi od autora, znanego już w piśmiennictwie lekarskiem z rozprawy „o trawieniu węglików wodu“, która oceniona po-



chlebnie przez akademią umiejętności w Krakowie, zamieszczoną została w I. tomie Sprawozdań wydziału mat.-przyr. tejże akademii. Autor wziął sobie za zadanie zbadać prężność gazów, a przede wszystkim kwasu węglowego w ustroju w stanie fizyologicznym i podczas rozmaitych chorób, a jako drogę do tego obrał badanie gazów w moczu. Droga ta na pozór uboczną jest jednakże jedną z największych zalet tej pracy i nadaje wynikom daleko większą pewność, aniżeli oznaczanie ilości wydechanego kwasu węglowego, jakto czynili Leyden, Senator, Liebermeister, Werthheim i inni. Z powodami, które skłoniły autora do badania nie kwasu węglowego wydechanego, lecz zawartego w moczu, jak najzupełniej zgodzić się można; nadto podnieść trzeba konieczność okoliczności, na którą autor w swej skromności prawdziwego badacza zamało — zdaniem naszym — położył nacisku, że badając gazy w moczu, możemy oznaczyć nie tylko ilość kwasu węglowego wolnego, lecz uwiezionego, a tem samem mieć daleko pewniejszą miarę szybkości, z jaką gorzej tkąniny w sól i potas zamożne.

Również podnieść należy wartość metody, jakiej używał autor. Zbierał on mocz do naczynia wypełnionego oliwą bezpośrednio lub zapomocą moczociągu, jednakowoż zupełnie bez przystępu powietrza, zaś gazy wydalał zapomocą ogrzewania w łaźni wodnej w naczyniu połączonym z małemi kulami szklannymi, z których usuwał poprzednio powietrze zapomocą pary wodnej. Gazy uwiezione chwytal w ten sam sposób dodawszy kwasu fosforowego do moczu pozbawionego gazów wolnych. — Postępowanie to jest daleko stosowniejsze, aniżeli użycie pompy, jak to czynili Pflüger i Ewald, gdyż pompa wydała nie tylko kwas wolny, ale i uwieziony. Nic też dziwnego, że Pflüger otrzymał w jednym doświadczeniu tylko 7 cm. sześć, w drugim 1.5 cm. sześć, a Ewald, pracujący zapomocą pompy, ulepszonej przez Pokrowskiego 6 — 8 cm. sześć. kwasu węglowego uwiezionego na 1 litr moczu, gdyż już sam Pflüger (*Untersuchungen aus dem physiol. Laboratorium zu Bonn 1865*) uznał braki swej pompy, nadto wykazał, że pompą można wydobyć nie tylko kwas węglowy, uwieziony we krwi, ale rozłożyć nawet węglany, do niej namyślnie dodane (*Brücke Verlos. über Physiol. I. Bd.*). Autor i Plener wydobywali gazy z moczu sposobem najbardziej zbliżonym do tego, jakiego używał L. Meyer (*Zeitsch. für rat. Med. N. F. B. VIII.*) do badania gazów krwi, dlatego też znachodzili stosunkowo dużo gazów uwiezionych. Próżnia mała, jakiej używał autor, wystarczała zupełnie do wydalenia gazów wolnych, a nie rozkładała połączeń chemicznych.

Autor oznaczając gazy sposobem Bunsena, nie znalazł wcale tlenu, a tylko bardzo małą ilość azotu, co dowodzi, że próżnie jego były dokładne i bardziej od przystępu powietrza atmosferycznego zabezpieczone, aniżeli Planera, Pflügera i Ewolda, co jest również znakomitą zaletą metody autora.

Dla patologa praca ta jest nadzwyczajnej doniosłości, drogą tą będziemy mogli daleko dokładniej pojąć sprawę gorzenia i ocenić szybkość przemiany pierwiastków, aniżeli przez oznaczanie kwasu węglowego wydechanego. Spodziewać się należy, że praca autora znajdzie i za granicą takie uznanie, na jakie istotnie zasługuje.

Dwa jednakże zarzuty możnaby zrobić autorowi. Najpierw zapominał on przy każdym doświadczeniu patologicznym wymienić okresu choroby, a wspominał tylko o ciepłocie, która jak wynika z doświadczeń Liebermeistera (*Handb. der Path. und Ther. des Fiebers*), nawet u jednego

i tego samego chorego nie zawsze idzie w parze z ilością kwasu węglowego wydechanego. — Powtórę, może niebardzo ściśle wyraża się autor, mówiąc o węglanach w moczu, podczas gdy węglany wobec kwaśnego oddziaływania moczu ostałyby się nie powinny. W tej mierze prawdopodobniejszem wydaje się nam zdanie Ferenta, że kwas węglowy może wejść w połączenie chemiczne z fosforanem sodowym i w tej postaci pojawić się w moczu jako kwas węglowy uwieziony. E. K.

## Poezye i powieści.

**Krasiński Zygmunt: Pisma**, wydanie zbiorowe przejrzane przez **J. Amborskiego**, z przedmową **Stanisława hr. Tarnowskiego**. Tomy 2, str. LIX. 359, 399. 8vo małe. Lwów 1875, nakł. Gubrynowicz i Schmidt.

Nowego tego wydania zbioru pism wieszcza głównym celem popularność. Do tego zastosowany format bardzo wygodny, czytelny lubo dość gęsty druk i cena przystępności istotnie u nas niezwykle. Z tego względu trzeba wydawcom oddać całe uznanie, i tylko życzyć, aby inne gwiazdy literatury naszej jaknajprędzej doczekały się wydań podobnych. Jako książka przede wszystkim popularna usuwa się poniekąd z pod krytyki szczegółowej; nie chcemy też wcale prawować się z wydawcami o poskapienie utworów poety młodocianych, ani nawet o daleko większą krzywdę wyrządzoną nam przez pominięcie drukowanych już wyjątków z listów, lub zapomnienie pomiędzy skrętnie pozbieranymi drobniejszymi poezjami bardzo pięknego wiersza do Koźmiana, ogłoszonego już przez p. L. Siemieńskiego. Powtarzam, doskonałości nie żądamy obok taniości, a to, co nam dano, jest aż nadto dostatecznym powodem do podziękowania.

Ale jednego braku pominąć nie możemy, owszem podniesiemy go, wytkniemy bardzo dobitnie nie tyle dla naganienia rzeczy, która już się odstać nie może, ile dla zwrócenia uwagi wydawców na wadę niestety tak pospolitą w naszych książkach: jest nią brak korekty. Przecież jeśli już nie publiczność, to Krasiński wart był, aby mu poświęcić kilkanaście a choćby kilkadziesiąt godzin trudu i umóžebnić czytanie jego szczytnych myśli bez tych drobnych lecz dotkliwych przeszkód, które co krok do niecierpliwości pobudzając, całą rozkosz nam zatruwają.

Jakkolwiek dla poparcia tego twierdzenia nie byłoby może od rzeczy podać całą antologią myłek drukarskich, którą sobie wynotowałem przy bardzo tylko pośpiesznym przeglądzie, wszystkich przekreślonych obcych wyrazów, opuszczonych, przełożonych lub błędnych liter, znaków zbytecznych, fałszywych lub zaniechanych itd., — a zbiór to doprawdy nie mały; — jednak mając nie szykanę, lecz prawdziwy pożytek czytelnika na oku, ograniczę się do zastąpienia brakującego spisu najważniejszych erratów, które albo zrozumienie utrudniają, albo myśl przekraczają, lub zbyt są rażące.

Na stronie VII. przedmowy w. 10: autorowie zam. aktorowie, str. III. tekstu w. 2 duńskich zam. dońskich, str. 9 po Diarbeku znak pytania niepotrzebny, str. 10 w. 6 połyjskują zam. połyjska, str. 16 w. 18 odwistłych zam. obwisłych, str. 32 w. 27 idzie przewodnikiem zam. idzie za przewodnikiem, str. 32 i 33 Boga powtórzone przy przewracaniu kartki niepotrzebnie. Na str. 41 wiersz 3 od dołu po punkcie opuszczono całe zdanie złożone z kilkunastu wyrazów; zaś w wierszu osta-



tnim na końcu brak wyrazu: równego, przez co zdanie staje się całkiem niezrozumiałem. Na str. 50 w. 28 jest chwał zam. chwały, str. 76 w. 1 Legrygiej zam. Ler-rygiej, str. 79 Nurydanie dwa razy zam. Nura-dynie, str. 97 w. 1 do tej piersi zam. do piersi.

To są pomyłki tylko z samego Agaj-Hana, w następnych utworach jest ich stosunkowo mniej gęsto, — co zawsze dobrze świadczy o smaku i znanstwie korektora. Jednakże i dalej napotykamy ich dosyć. Przytoczę główniejsze, które mi wpadły w oko. Kilka razy wydrukowano ku niemu zam. k'niemu mianowicie str. 126 i 319; str. 127 w. 18 potop światła zam. potok. Obie te poprawki robię na podstawie wydania niedokończonego poematu z r. 1862. Str. 136 w. 2 tak samą zam. taką samą, str. 180 w. 19 Arreryda podobno ma być Amne-ryda, str. 223 w. 9 ty nie Polaku, w wyd. 1862 r. jest: ty nie Polak, str. 336 i w kilku miejscach głosy rozhużdane, podczas gdy w wyd. 1862 r. jest roz-huždane. W tomie II. str. 234 w. 7 stanąć zam. stąpać, str. 236 w. 5 światła miłości zam. świata miłości, str. 293 w. 19 ni Ojca i Syna zam. ani Syna, str. 353 lampę tu smętną zam. tę smętną, str. 359 ciężkie zam. ciężkie. Prócz tego jest wiele znaków bez potrzeby dodanych i psujących sens, np. tom I. str. 206 wiersz 3 od dołu po ziemi przecinek, str. 347 przed umarli punkt, tom. II. str. 191 po żona przecinek, str. 264 po szaty jest punkt zam. przecinka.

Oto próbka spisu omyłek tylko ważnych, o błędach ortograficznych i mniej rażących nie mówiąc wcale. Należy dodać trzeba, że pomiędzy niemi nie wymieniamy błędów z Nieboskiej ani z Irydiona, których tak uważnie przejrzeć nie mieliśmy czasu.

Przedmowę ksześlona piórem hr. St. Tarnowskiego odznacza zaletą, którą tak rzadko się spotyka w rozprawach o naszych „wieszczach“ ostatniej epoki, zaleta cechująca zresztą zaszczytnie wszystkie prace literackie tego autora: trzeźwość zapatrywań obok spokoju w przedstawieniu. Bez pretensyi do rzucania nowego i słonecznego światła w bezden zagadnień społeczno-religijnych poruszających niespokojną naszą epoką, a trawiących przede wszystkim naszego poetę, stawia sobie autor przedmowy jedynie za zadanie, aby nas wprowadzić w następstwo myśli Krasińskiego, procesów psychologicznych jakie duch jego przeżył, aby określić treść filozoficzną każdego z poematów, aby wskazać wreszcie ich względne znaczenie i stosunek wzajemny. I czyni to istotnie w sposób nader jasny, zwięzły i sumienny, wystrzegając się wszelkich szczegółów znanych i mniej znaczących, unikając wszelkich domysłów i czczych rozumowań, budując wszystko tylko na pewnej podstawie własnych zeznań Krasińskiego zawartych w listach, które nie są publiczności przystępne. — I takiej przedmowy życzyć każdemu z naszych większych poetów, a wtedy pewnymi być możemy, że tanie wydania przyczynią się nie tylko do nabycia ich przez szersze koło ludzi, ale i do poznania ich, które wyjdzie na pożytek czytającym.

S. Tz.

J. I. Kraszewski. *Kawał literata*. Wizerunki społeczne z końca XVIII. wieku, w 2 częściach. Warszawa, 1876. str. 209. 8vo.

260] Rzadko zdarza się spotkać powieść tak zajmującą od pierwszej aż do ostatniej stronnicy i posiadającą tyle humoru i tyle życia jak powieść powyższa. Rzecz się dzieje

za czasów Stanisława Augusta, przeważnie w Warszawie, bohaterem jest Chełmowski, ów kawał literata. Jego przejścia, nagłe powodzenia i nagłe upadki, umiejętność wydobycia się z każdego położenia pomimo słabej inteligencji ale olbrzymiej beczelności, stanowi treść powieści, a autor wprowadza obok postaci historycznych typy ówczesne prawie ze wszystkich warstw społeczeństwa i ilustruje zapomocą tychże ówczesną epokę w sposób prawdziwie godny jego talentu. Ta okoliczność, że bohater nie jest postacią historyczną, dozwoliła autorowi rozwinąć ją z całą swobodą, czego nie mógł uczynić z Brühlem lub z hrabiną Kosel, a historyczne postacie, wśród których obraca się bohater, nadają tej powieści wiele życia i budzą wielkie zajęcie. Najznakomitszymi typami prócz bohatera są dwie nadzwyczaj sympatyczne postaci szlachciców — podstolego i sędziego. Ci nie wprowadzają nie mają wspólnego z Chełmowskim; podstoli bowiem z litości tylko pozwala mu przysiąść się na kozioł jadąc do Warszawy, a sędzia daje mu nocleg w swojej izdebce na czas krótki, ale w dalszym ciągu spotykają się oni nieustannie z bohaterem, podziwiają jego powodzenia, to znów drwią z niego, aż wreszcie niedowierzający a jednak łatwowierny podstoli daje się także złapać Chełmowskiemu. Czytelnik tak się przywiązuje w ciągu powieści do tych dwóch szlacheckich postaci, że tęskni za nimi jeżeli na chwilę znikają, pomimo że po za nimi spotyka na każdym kroku mnóstwo innych postaci równie świetnie narysowanych i wybornie wplecionych w tok powieści. Ograniczając się na tém krótkim sprawozdaniu wypada dodać, iż powieść cała pomimo humorystycznego zakresu, nie jest bynajmniej humoreską, i nie ugania się za efektami lub karykaturalnymi postaciami, ale humor cały wynika z naturalnych a świetnych sytuacji i nie przechodzi w niczem granie poważnej powieści.

li.

## Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Komisji prawniczej, budzącej się do nowego życia, poświęciliśmy głównie sprawozdanie nasze o ruchu akademii w ostatnim numerze „Przeglądu“. Obecnie pragnęliśmy zwrócić uwagę na świeżo zawiązaną komisję dla „zadań naukowych w zakresie historii literatury i oświaty w Polsce“, której przewodniczącym obranym został hr. Stanisław Tarnowski. Można śmiało powiedzieć, że pole pracy przez komisję tę zakreślonej leży dzisiaj nadzwyczaj odlego. W czasie, w którym nauki historyczno-prawnicze u nas przyswoiły sobie metodę przyjętą przez narody, u których nauki te najwyżej stoją, a rachując się z naszymi stosunkami postawiły pewien plan łącznego działania i pracy, w tym samym czasie prace nasze nad historią literatury i oświaty oprócz rzadkich wyjątków rozplynęły się w pobieżnych artykułach dziennikarskich i podręcznikach szkolnych, które ani krytycznością swego sądu, ani też zrozumieniem zadania przynieść nie mogą nam chluby. Pewien zwrot w tym kierunku, zwrot ku lepszym wzorom, ku większej sumienności i krytyczności badania jest rzeczą, której pragnąć i oczekiwać należy gorąco. Stworzyłyby należało pewien kierunek pracy, pewien poziom umiejętności wymogów, z którymi się ludzie chwytający za pióro na tem polu pod groźbą kompromitacji musieli liczyć. W tym duchu pragnęła też już dawniej Akademia rozwinąć swoją działalność, skupić grono ludzi, którzyby wzajemnem zbliżeniem się i wytknię-



ciem wspólnych celów wyparli się i zachęcili do pracy w dziedzinie historii filozofii i literatury polskiej. Stworzono komisye filologiczno-literacką i filozoficzną, obie jednak nie zdobyły się na samoistne życie. Obecnie złączono obie komisye w jedną, stawiając jej przynajmniej to zadanie, ażeby zajęła się wydawnictwem rzadszych lub rozproszonych zabytków literatury polskiej i polsko-łacińskiej, oraz zbieraniem materyałów do dziejów naszych szkół i uniwersytetów. Rozumie się samo przez się, że inne dalsze zadania i prace nie zostały wykluczonemi. Oczekujemy też niecierpliwie, jakie nowa ta próba przyniesie owoce, czy znajdzie się dość ludzi, którzyby pojąwszy zadanie komisji, zdolali i chcieli natchnąć je życiem i wprowadzić na praktyczne tory.

Kiedy w ten sposób jedne komisye się organizują, drugie dawniejsze i ruchliwsze naśladują przykład dany już przez komisye historyczną i organizują niejako filie swoje we Lwowie, które skupiając ludzi nauki tamże zamieszkałych łączą ich usiłowania z pracami podjętymi w Krakowie. Uczyniły to komisye fizyograficzna i archeologiczna, rozprzestrzeniając w ten sposób zakres swego działania, mnożąc siły i unikając zasklepienia się w partykularystycznych pojęciach i dążeniach.

Komisya archeologiczna rozciąga jak wiadomo pieczę swoją nad zbiorem starożytności w złożonym w Akademii i pomnażanym nieustannie darami. Zbiór ten trudną ma wprawdzie konkurencyę z daleko zasobniejszym zbiorem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Lepiejby też może było dla nauki, gdyby oba zbiory mogły się złączyć, ułatwić przegląd i porównawcze badanie — jeżeli jednak tak jak rzeczy stoją połączenie fizyczne jest niemożliwem, to wspólny kierunek w ułożeniu obu zbiorów i dalszy ich nieprzerwany wzrost doprowadzić może do tego, że chociaż w różnych budynkach złożone, tworzyć będą jedną całość dla naukowych badań.

Niepodobna nakoniec w sprawozdaniu z bieżącego miesiąca nie wspomnieć o znakomitym darze około dziesięciu tysięcy dzieł, jaki spuścił po śp. Cypryanie Walewskim otrzymała świeżo biblioteka Akademii umiejętności. Biblioteka ta dotychczas tylko dorywczo zbierana, teraz przynajmniej w pewnym kierunku, a mianowicie co do rzeczy polskich, przedstawiać będzie pewną całość, uzupełniać poniekąd bibliotekę uniwersytecką, a złożona w nowo dobudowanej części gmachu akademii, stworzy nowe źródło wiedzy i zasób materyałów nieoceniony dla ludzi oddających się naukowej pracy. Oby ten znakomity dar był początkiem silniejszego, niż dotąd poparcia Akademii i zrozumienia jej celów.

*W Krakowie dnia 25 Grudnia 1875 r.*

### Spis nowych książek nadesłanych redakcyi.

Buszczyński, Stefan: Ameryka i Europa, studyum historyczne i finansowe, z krytycznym na sprawy społeczne poglądem. Kraków, Dygasiński, 1876, str. 330. 8vo.

Fabian, Dr. Oskar: Geometrya na klasy niższe szkół średnich, napisana wedle systemu i ze współudziałem prof. Wawrz. Żmurki.

Zeszyt I. na 1szą i 2gą klasę. 8vo, str. 104. Lwów, 1876. Nakł. Seyfartha i Czaykowskiego.

Grabowski, Dr. Julian: Ueber Chloralid und unlösliches Caloral.

Tenze: Ueber Einwirkung des Chlors auf Aceton. (Odbitki z czasopisma: Berichte der deutschen chemischen Gesellschaft zu Berlin, Jahrgang 8. Heft 17, str. 1433—1442).

J., Dr. Antoni: Opowiadania historyczne. Lwów. Gubrynowicz i Schmidt. 1876, str. 325, 8vo.

I. Pod półksiężycem.

II. Książę Sarmacyi.

III. Odwiedziny monarsze.

IV. Na kresach.

V. Dwór Tulczyński.

VI. Losy pięknej kobiety.

VII. Tynna w końcu XVIII. wieku.

Kopernicki, Dr. J.: Spostrzeżenia nad własnościami językowemi w mowie Górali Bieskidowych, z dodatkiem słowniczka wyrazów góralskich. Kraków, 1875, 8vo, str. 39 (odbitki ze Sprawoz. Akad. Umiej.).

Medekszy, Stefana Franciszka z Prószeza Księga pamiętnicza wydarzeń zaszłych na Litwie 1654—1668, wydał Dr. Wład. Seredyński. (Scriptores rerum polonicarum tom. III). Kraków, 1875, nakł. Akad. Umiej. (komisji histor.), str. XXV. i 526, 8vo.

Rosicki, Dr. Sebastian: Krótki rys higieny dla ludu wiejskiego Kraków, nakł. autora, drukar. Uniwers. 1875, str. 40.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń wydziału histor.-filozof. Akad. Umiej. Tom IV. Kraków, 1875, nakł. Akad. str. 464 i XXXVIII. 8vo.

Bobrzyński: O założeniu wyższego sądu prawa niem. na Zamku krak. Smolka: Archiwa w W. X. Poznań. i w Prusiech Wschod. i Zach. Sprawozdania.

Sprawozdania komisji fizyograficznej. Tom IX. Kraków, nakł. Akad. Umiej. 1875, str. 414, 8vo.

Pogląd na czynności dokonane w ciągu roku 1874 oraz materyały do fizyografii Galicyi.

Szaraniewicz, Dr. Izidor: Krótki opis geograficzny i topograficzny austro-węgierskiej monarchii dla użytku klas niższych szkół średnich. Lwów, 1875. 8vo. str. VIII. i 171.

Wisłocki, Dr. Władysław: Kazania niedzielne i świąteczne w języku łacińskim i czeskim, z rękop. bibliot. Dzikow. wydał... Kraków, 1875, str. 86 z tabl. 8vo. (Odbitki z III. t. Sprawozdań wydz. filolog. Akad. Umiej.).

Zawilski, Dr. Józef: O prężności gazów w ciele podczas chorób. Kraków, 1875, str. 38. 8vo. (Odbitka z II. tomu Sprawozdań wydz. matem.-przyrodn. Akad. Umiej.).

**Spis rzeczy zawartych w 15 numerach z r. 1874/75 zawartych i kartka tytułowa będą dołączone do przyszłego numeru.**

*PP. Autorowie i nakładcy, życzący sobie, aby o ich publikacjach podana została natychmiast wiadomość bibliograficzna, a później w najbliższym czasie krytyczna ich ocena, zechcą takowe nadsyłać do Redakcyi zaraz po ich ogłoszeniu*

Nakładem G. Gebethnera i Spółki w Krakowie. Wydawca: Wł. L. Anczyo. Odpowiedzialny redaktor: prof. W. Zakrzewski. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. St. Galichowskiego.